

Z DZIEJÓW TWORZENIA SIĘ EUROPY W X WIEKU

I.

Podstawy polityczne Europy X w.

W perspektywie dziejów powszechnych druga połowa X wieku, a zwłaszcza jej dwa ostatnie dziesięciolecia posiadają szczególną wymowę. Najlepiej da się ten wiek porównać z czasem o pół tysiąca lat wcześniej. Na czym więc polega analogia? Do V wieku pojęcie dziejów Europy, jako łącznej w znaczeniu dzisiejszym całości, jeszcze nie istniało¹. Z legend greckich wywodząca się nazwa Europy zjawiała się najpierw tam, gdzie cieśniny Hellespontu i Bosforu dzielą i zarazem łączą ze sobą dwa sąsiednie kontynenty. Ciepłe prądy morskie przepływały przy kolebce naszej Europy, a tak samo nad południowymi morzami upływała jej „młodość“ zamykająca się w ramach klasycznego antyku. Grające wszystkimi barwami Morze Śródziemne, wzdłuż którego wybrzeży powstał wieniec kolonii greckich (od poł. VIII do poł. VII w. przed n. e.), stało się pierwszym ośrodkiem ludów i dziejów europejskich². Na gospodarczych i kulturalnych podstawach greckich wyrosło później światowe państwo rzymskie. Ostatnią fazą antyku było cesarstwo z Rzymem jako stolicą. W czasach „pryncypatu“, a więc we wcześniejszym okresie cesarstwa, dało ono ówczesnemu światu — po poprzednich morderczych wojnach — pokój „rzymski“ (*pax Romana*), wyrównanie praw obywa-

¹ Podkreślamy, że chodzi nam tutaj o dzieje Europy jako łącznej całości, a nie samo geograficzne pojęcie Europy. Historia tego ostatniego pojęcia należy do dziejów antycznych, por. Realencyklopädie der klassischen Altertumswissenschaft, wyd. Pauly-Wissowa, pod hasłem Europa t. VI, 1, s. 1287 nn. Z autorów okresu przejściowego między starożytnością i wiekami średnimi łąciński Jordanis w swym opisie Scytii (*Hist. Goth. cap. 5*) wcale dokładnie przedstawia granice Europy i Azji, mówiąc o Górach Rifejskich, które rozdzielają „Azję i Europę jedną od drugiej“. Nie ma żadnego powodu, ażeby wątpić o tym, że mamy tu do czynienia z Górami Uralskimi. Błąd Jordanisa, jakoby Tanais (Don) wypływał z Gór Rifejskich, łatwo sobie wytłumaczyć nie dość dokładną znajomością całego terenu, a kierunek dolnego biegu Tanais łatwo mógł zmylić autora. Mylnie miał również przekonanie o połączeniu istniejącym między Morzem Kaspijskim a Oceanem Łodowatym ale to błąd bardzo powszechny wśród autorów starożytnych. Posiadaniu dokładniejszej wiadomości o Górach Rifejskich to zasadniczo nie przeczy. Tak samo wiadomość Pliniusza (*Natur. hist. IV, 88*) o Górach Rifejskich nie odpowiada, jak sądzę, określeniu gór bajecznych na najdalszej północy (M. Plezia, *Greckie i łącińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*, cz. I, 1952, s. 30, p. 3). Poprzednio wymienione u Pliniusza rzeka Tanais i Jezioro Meockie (Azowskie) wskazują na to, w jakiej części Europy się znajdujemy, a i następny opis śnieżnej północy nie sprzeciwia się temu.

² Por. E. Meyer, *Geschichte des Altertums*, t. II, Stuttgart 1893, s. 433 nn. i J. Beloch, *Griechische Geschichte*, t. I, 1, s. 218 nn.

telskich poza upośledzoną klasą niewolniczą, prawa dla prowincji równające je z Italią oraz dość daleko posunięte wyrównanie gospodarcze i kulturalne tak bardzo różniących się dotąd mniejszych regionów³.

Nie brała w tym udziału zupełnie północ europejska, określana w starożytności jako kraje zamieszkiwane przez barbarzyńców⁴. W latach sąsiadujących z początkiem n. e. zapadły w tym kierunku ostateczne decyzje. Najwyraźniej zjawisko to wystąpiło na najdalszym zachodzie. Tutaj jeszcze Juliusz Cezar przez zabór Galii złączył jak gdyby olbrzymią klamrą Morze Śródziemne z morzami północnymi. Wyspa brytyjska była tylko przedłużeniem Galii po drugiej stronie kanału tak wówczas⁵, jak i w ciągu wieków późniejszych. Głównym problemem stawała się *Germania Magna* po drugiej stronie wielkiego Renu, która w pierwszych latach n. e. za Augusta i Tyberiusza, była o krok tylko od podzielenia losów Galii. Legiony rzymskie, posuwając się od strony zachodniej, przekraczały już Łabę, gdy jednocześnie flota rzymska wpływała do jej ujść⁶. Porażka w Lesie Teutoburskim była tylko przykrym epizodem wojny „kolonialnej“ bez większego politycznego znaczenia. Decydującą była wytwarzająca się wówczas niechęć do kontynuowania zabiorów z przyczyn przede wszystkim wewnętrznych, a wśród szeregu innych komplikacji powstałych w państwie rzymskim pamięć o tym, że tenże Juliusz Cezar przez Galię doszedł do władzy w Rzymie, nie najmniejsze posiadała znaczenie. Na przeciąg wieków następnych ustaliła się odąd polityka odrębna, którą najlepiej jest określić jako politykę „limesów“. Polegała ona na zamknięciu granic od strony „barbarzyńców“, którzy mieli pozostawać stale poza zasięgiem korzyści, jakie dawało światowe państwo rzymskie, przy za-

³ T. Mommsen, *Römische Geschichte*, t. V (1894), rozdz. I do XIII. Dla krytyki podboju rzymskiego por. uwagi K. Morawskiego, *Rzym i narody*, Kraków 1924, s. 7—70 (podbój zachodu), 71—133 (wschód i Żydzi).

⁴ W stosunku do „barbarzyńskiej“ północy kulturalni Grecy zajęli stanowisko wybitnie odkrywcze, por. wśród nowszych prac zwłaszcza M. Ninck, *Die Entdeckung von Europa durch die Griechen*, Bazyleja 1945, *passim*, a także stanowisko zajęte przez nas w *Ziemiach polskich w starożytności*, Poznań PTPN 1951, s. 385—456, 527—653.

⁵ Wiadomości o krajach na północy autorowie starożytni zamieszczali w opisach greckich i rzymskich, zaliczanych dziś do „chorografii“, czyli jakby krajoznawstwa. Nazwie greckiej chorografii odpowiadało łacińskie określenie „de situ“. Tak właśnie Tacyt w swym „Agricola“ pisał „de situ Britanniae“, a w oddzielnym głośnym dziełku „de situ Germaniae“. Za pierwszego chorografa rzymskiego uważany jest Pomponius Mela, korzystający zresztą obficie z dawniejszych opisów greckich (por. wstęp dra H. Philippa do przekładu niem. pt. *Geographie des Erdkreises*, 2 Teil, Voigtländers Quellenbücher, B. 31). Od geografów antycznych w rodzaju Kl. Ptolemeusza, wyróżniali się chorografowie nieuwzględnieniem podstaw matematycznych w swych opisach. W tym znaczeniu chorografowie nie wzięli udziału w historii geografii, ale to nie przeszkadza, że ich materiał opisowy bywa nieraz szczególnie cenny.

⁶ Velleius Paternulus, *Hist. Rom.* II, 106 (opis akcji Tyberiusza): „Quod numquam antea spe conceptum nedum opere temptatum erat, sub duce Tiberio Caesare ad quadringentesimum miliarium a Reno usque ad flumen Albim... Romanus cum signis perductus exercitus et eodem mira felicitate et cura ducis, temporum quoque observantia, classis, quae Oceani circumnavigaverat sinus ab inaudito atque incognito ante mari flumine Albi subvecta, plurimarum gentium victoria parta cum abundantissima rerum omnium copia exercitui Caesarique se iunxit“.

chowaniu chęci do dalszego ich wyzysku. Limesy miały zapewnić bezpieczeństwo przede wszystkim najbliższego pogranicza i pokój ludności prowincji. System limesów nie stwarzał jednak hermetycznej zapory. Wodzowie legionów rzymskich, przestrzegani przez swych cesarów⁷, nie deptali już swobodnie ziem barbarzyńskich, a Tacyt nie bez żalu wspominał, że w Rzymie zapomniano o Łabie⁸.

Ta wstrzemięźliwość nie cechowała jednak wszystkich. Terytorium barbarzyńskie w dalszym ciągu pociągało różnorodnymi korzyściami. Przykład dawały same załogi pogranicza, korzystając z pastwisk po drugiej stronie Renu, budując tam drogi, a nawet eksploatując kopalnie srebra. Kupcy i przedsiębiorcy rzymscy przenikali też stale poza limesy, a według relacji tegoż Tacyta handlowe podgrodzia w państwie swewskim, na obszarze dzisiejszych Czech, Moraw i krajów sąsiednich, będącym najznaczniejszym tworem państwowym na peryferii rzymskiej i z wzorów rzymskich w szerokiej mierze korzystającym, roily się wprost od tych przybyszów⁹. Licznych śladów penetracji rzymskiej na obszarze nie tylko do Łaby, ale i do Bałtyku, posuwającej się w tym wypadku głównie od strony południowej, dostarcza współczesna archeologia. W tym znaczeniu mówi się nawet o podboju „kulturalnym” rzymskim krajów na północy¹⁰. Wiele prawdopodobieństwa ma hipoteza, że liczne dymarki hutnicze, a obok tego i warsztaty ceramiczne odnalezione z tej epoki w Igołomi pod Krakowem lub w niemniejszych ilościach w niektórych miejscowościach śląskich, a sięgające także pod Kalisz, są rezultatem wpływów gospodarki niewolniczej rzymskiej¹¹.

⁷ Młodszy od Paterculusus Tacyt notuje wcześniejszy wypadek przekroczenia Łaby przez konsula rzymskiego w *Annales* IV. 44: „L. Domitius Ahenobarbus exercitu flumen Albim transcendit, longius penetrata Germania, quam quisquam priorum, easque ob res insignia triumphii adeptus est”. Ważny jest zwłaszcza ustęp Strabona, VII 4, *pag.* 291, który pisze o ludach germańskich, które prowadziły wojnę przeciw Rzymowi, poddawały się i następnie znowu odpały albo też opuszczały swoje siedziby. W dalszym ciągu zauważa, że byłyby one jeszcze lepiej znane, gdyby August zezwolił swym wodzom przekraczać Łabę, gdy ci chcieli ścigać tam (tj. za Łabę) uciekające ludy.

⁸ *Germ. cap.* 41: „... in Hermunduribus Albis oritur, flumen inclitum et notum olim. nunc tantum auditur”.

⁹ *Annal.* II, 62: „... regiam castellumque iuxta situm (ingreditur), veteres illic Sueborum praedae, et nostris e provinciis lixae ac negotiatores reperti, quos ius commercii, dein cupido augendi pecuniam, postremum oblivio patriae suis quemque a sedibus hostilem in agrum transtulerat”.

¹⁰ J. Kostrzewski, *Od mezolitu do okresu wędrówek ludów* (w książce zbiorowej pt. *Prehistoria ziem polskich*. PAU, Kraków 1939—1948), s. 312.

¹¹ Nie uważamy za konieczne cytować w tym miejscu całej, w tej chwili już dość rozległej literatury o wykopaliskach w Igołomi. Przypuszczenie, że w Igołomi stosowano gospodarstwo niewolnicze, o ile mi wiadomo, pierwszy wypowiedział na jednej z konferencji w Warszawie prof. St. Arnold. Przypuszczenie to wyłaniało się również na późniejszych konferencjach (np. w Sopocie w przemówieniach uczestników (prof. K. Majewski). W pierwszym zwłaszcza sformułowaniu nie brano jednak pod uwagę, że mogli w tym wypadku wystąpić przedsiębiorcy przychodzący z prowincji rzymskich lub z bliższej rzymskiej peryferii. Jest to bardziej prawdopodobne aniżeli przedsiębiorstwa niewolnicze wśród samych Wenetów. Tak samo późniejsze zniknięcie tych przedsiębiorstw w dawnej ich formie łatwiej wytłumaczyć wtargnięciem finansistów obcych, a masowa gospodarka niewolnicza rzymska na znacznych środkach pieniężnych w przeważnej mierze się opierała. Na

W tym samym czasie wśród licznych ludów lugijskich, o których często wspominają źródła rzymskie, będących niezaprzeczenie ludami słowiańskimi w części obszaru graniczącego z państwem swewskim, właśnie wpływy swewskie dadzą się stwierdzić¹². W dziedzinie języka wpływy przypisywane dotychczas Gotom w wielu wypadkach łatwiej ze Swewami dałyby się złączyć, tj. że tradycja stosunków ze Swewami niesłusznie zastąpiona została późniejszą tradycją stosunków z Gotami. Dotyczy to np. trzech Tyńców pod Kaliszem, Wrocławiem i Krakowem, gdyż wzór germański tej nazwy nie znajduje się w zapasie znanym słów gockich i wiele łatwiej dałby się z zachodu aniżeli z północy wyprowadzić. Wyraz zaś germański pochodzi z kolei z celtyckiego *dunum*, oznaczającego gród¹³. W dorzeczu całym Dunaju po wcześniejszym tam pobycie ludów celtyckich pozostało bardzo wiele nazw tego typu od Noviedunum w pobliżu ujść Dunaju do Eburodunum, czyli dzisiejszego Brna morawskiego, i wielu jeszcze innych na terytorium państwa swewskiego w tym czasie położonych¹⁴. Nazwa więc jeszcze celtycka, ale już w wymowie swewskiej, jak na to wskazują dane językowe, przenikała bezpośrednio do Lugiów słowiańskich. Wpływy celtyckie sięgały zresztą aż do północnych krajów germańskich, tj. do Skandynawii (np. średniowieczna szwedzka Sigtuna, sławna następczyni Birki, będąca również przedmiotem zainteresowań historyków i archeologów), mimo że wędrowki celtyckie nigdy tam nie dotarły. Tak samo i nazwa swewska mogła dotrzeć do Słowian drogą stosunków handlowych lub politycznych, bardzo ożywionych między Lugiami i Swewami, a nie drogą najazdu. Spostrzeżenie to ma prawdopodobnie ogólniejsze znaczenie dla sprawy stosunków germańsko-słowiańskich. W okresie państwa swewskiego dochodziło też niejednokrotnie do współdziałania Swewów i Lugiów przeciwko państwu rzymskiemu, a w szczególności w dwóch pierwszych wiekach n. e.¹⁵, gdy poruszone tu sprawy były aktualne.

Historia społeczeństw, podobnie jak fizyka, ma również swoje prawa akcji i reakcji. Nie tylko przedstawiciele rzymskiej społeczności lub prawdopodobnie jeszcze częściej przedstawiciele państw i społeczeństw peryferycznych w stosunku do Rzymu, jakim było właśnie w tym czasie państwo swewskie,

ślasku głośne były już wcześniej Tarchalice. Mimo istniejących spornych punktów udział miejscowości śląskich w tej formie gospodarstwa wydaje się prawdopodobny. Do najnowszych, w związku z pracami „millenium“, należą odkrycia w rejonie Kalisza, które potwierdzają wielkie znaczenie tej miejscowości i jej okolic w gospodarstwie okresu rzymskiego.

¹² Por. nasze *Ziemię polskie w starożytności* (1951), s. 653—710.

¹³ Wiadomości te zostały uprzejmie udzielone przez prof. M. Rudnickiego w związku z przygotowawaną przez p. J. Żurawskiego pracą magisterską dotyczącą najdawniejszych dziejów Kalisza.

¹⁴ Noviedunum wymienia jeszcze Jordanis, *Hist. Goth. cap. 5*. Eburodunum (Brno morawskie) i Carrodunum (w pobliżu dzisiejszej Ostrawy morawskiej) znane są z Ptolemeusza. W ten sposób nazwy celtyckie były widocznie jeszcze w użyciu w bezpośrednim sąsiedztwie ziem późniejszych polskich w okresie państwa swewskiego. Znaczyłyoby to, że nazwa celtycka w wymowie swewskiej mogła wprost oddziaływać na powstanie tynów i tyńców słowiańskich z okresu rzymskiego. W każdym razie łączyłoby się to z wpływami zachodnimi, swewskimi, a nie gockimi północnymi. Na zgodność wpływów historycznych swewskich idących od zachodu z danymi etnografii zwrócił mi uwagę w dyskusji prof. E. Frankowski.

¹⁵ *Ziemię polskie w starożytności*, s. 671 n., 679 n., 701 n., 703 n.

przenikali do krajów położonych nawet w znacznej odległości od limesów, ale również i w przeciwnym kierunku wytwarzał się, w szczególności wśród bliższych granicom rzymskim Germanów, potężny ruch poprzez granice mające służyć oddzieleniu od siebie obu światów. Znany jest powszechnie udział „barbarzyńców“ w uprawie ziem rzymskich w charakterze „kolonów“, a również wypełnianie przez nich nie tylko wojsk sfederowanych, ale z biegiem czasu nawet legionów rzymskich, zwłaszcza wobec odwrócenia się powszechnego od służby wojskowej samych obywateli rzymskich.

W tych warunkach dokonało się nadejście wieku V, który, w szczególności na Zachodzie, zniósł wszelkie ślady rozgraniczających limesów. Najważniejszym bodaj faktem w przejściu od starożytności do wieków średnich było ostateczne połączenie dawnego *Orbis Romanus* i dawnej *Germania Magna* zakończone, w granicach do Łaby, a więc na obszarze ściśle germańskim, w czasie do Karola Wielkiego i podbicia przez niego Sasów. Wcześniej już dawna jednota śródziemnomorska utraciła wszystkie ziemie leżące na południe od dawnego Morza „wewnętrznego“ (*Mare internum*), jak starożytni nazywali Morze Śródziemne, a to wskutek ekspansji islamu od połowy VII wieku. Według określenia belgijskiego uczonego Henryka Pirenne'a nastąpiło przesunięcie osi Europy z południa na północ, które on określał dwoma imionami: Mahometa i Karola Wielkiego¹⁶. Pierwszy z nich rozbił dawną jedność, a drugi przesunął granice nowego połączenia ziem i ludów bardziej ku północy. Ścisłą łączność z antykiem utrzymywało we wschodniej części Europy państwo Romajów, czyli bizantyńskie, które od strony islamu ucierpiało najbardziej, ale pierwsze też powstrzymało, gdyż jeszcze w pierwszych latach VIII w., jego ekspansję. W tej chwili interesuje nas jednak bliżej zachód karoliński.

Charakterystyczną cechą imperium karolińskiego i wszystkich państw, które powstaną następnie w jego granicach, jest pewnego rodzaju kosmopolityzm. Dziedziczyło ono tę właściwość po dawnym kosmopolityzmie rzymskim i późniejszym chrześcijańskim, wypływając z jednego i drugiego. W walce o sukcesję karolińską brały udział, jak to dawno już stwierdził Fustel de Coulanges w ostatnim tomie swego 6-tomowego dzieła, nie poszczególne narodowości, gdyż te nie wykształciły się jeszcze, ale po prostu ugrupowania feudalne¹⁷. Przyszły podział na trzy główne narodowości, francuską, niemiecką i włoską, jest więc raczej postulatem większości historyków nowszych, przenoszących późniejsze pojęcia do czasów odleglejszych, aniżeli odbiciem rzeczywistości. Równie nierealny jest sam spór o narodowość Karola Wielkiego, w którym bezpośrednio prawie przed ostatnią wojną światową wziął udział głośny historyk niemiecki Albert Brackmann¹⁸. W tym samym duchu wypowiedział się ów historyk, gdy zauważył, że nigdy Europa nie była tak blisko politycznego zjednoczenia, jak właśnie w czasach Karola Wielkiego. Rozumiał przez to „niemieckie“ zjednoczenie, ale pozostawał w tym wypadku

¹⁶ H. Pirenne, Mahomet et Charlemagne. Revue belge de philologie et d'histoire, 1922.

¹⁷ Fustel de Coulanges, Histoire des institutions de l'ancienne France, t. VI (5 wyd.), Les transformations de la royauté pendant l'époque carolingienne.

¹⁸ Karl der Grosse oder Charlemagne. Gesammelte Aufsätze, 1941.

w zupełnym rozdzwieku z prawdą historyczną. Faktami znaczącymi były z jednej strony formy zewnętrzne, rzymska lub kościelna, które uzupełniały się wzajemnie, a z drugiej treść w istocie swej feudalna. Poczucie wspólności karolińskiej łagodziło jednak przez długi jeszcze czas wzajemne starcia. Dotyczyło to nie tylko bezpośredniej sukcesji samych Karolingów, ale całej Europy „pokarolińskiej“, jak można by ją nazwać. Po największym rozbięciu feudalnym i tryumfach ducha na wskroś partykularnego w IX i w początkach X w. późniejsze usiłowania odtworzenia częściowej jedności wyrastały na gruncie tego samego wciąż karolińskiego kosmopolityzmu. Z tych źródeł wypłynęła tzw. druga renowacja cesarstwa rzymskiego — po pierwszej za samego Karola W., oczywiście w zastosowaniu do samego tylko Zachodu, gdyż Wschód „romajski“ nigdy idei i formy cesarstwa nie utracił — po polowie X w. (962 r.) za Ottona I z dynastii saskiej¹⁰. Niemcy, a w szczególności Sasi, byli najmłodszym członem karolińskiej wspólnoty, tj. najpóźniej do niej włączonym. Nie przeszkadzało to jednak, że byli członkiem równoprawnym wśród innych.

W ciągu paru dziesięcioleci, poprzedzających drugą renowację, krąg feudałów zainteresowanych w rywalizacji o obydwie korony z gruntem Italii związane, tj. longobardzko-włoską i cesarską rzymską, ale o tę ostatnią oczywiście przed wszystkimi innymi, rozszerzał się coraz bardziej w ówczesnym świecie sukcesyjnym. Obok feudałów środkowo- i północno-włoskich — południe Italii należało jeszcze do imperium Romajów lub, jak Sycylia wraz z innymi wielkimi wyspami zachodniej części Morza Śródziemnego, stało się zdobyczą Saracenów — również i feudałowie prowansalscy i burgundzcy oraz południowo-niemieccy, w szczególności szwabscy i bawarscy, byli w tym zainteresowani. Początkowo mieli przewagę bliżsi samych obiektów zainteresowania feudałowie włoscy i prowansalscy. W dalszym ciągu jednak punkt ciężkości wpływu i znaczenia zaczął szybko uciekać na północ, do niedawna jeszcze „barbarzyńską“ i zdawałoby się „rzymskiej“ tradycji obcą, ale przez wspólnotę karolińską, nawet dla najodleglejszych i najpóźniej złączonych ziem saskich trwającą około półtora wieku, trwale już włączoną do jedności z dalszym zachodem i południem. Samo zaś przesuwanie się szans uzyskania przewagi tłumaczy się przede wszystkim względami polityczno-społecznymi. Północ bowiem niemiecka, a saska w szczególności, była krajem wielkich duków (w tłumaczeniu niemieckim „herzogów“) i komesów („grafów“) karolińskich, a przede wszystkim, jak się miało później okazać, przewyższających ich jeszcze potęgą i znaczeniem biskupów, w swej roli niemniej karolińskich od tamtych.

Przesunięcie punktu ciężkości spraw politycznych ku północy opierało się nie na tradycji germańskiej, ale na tradycji karolińskiej. Dawna Germania, którą o siedem wieków wcześniej opisywał Tacyt, skończyła się ostatecznie w łunach pożarów wiosek i grodów saskich, w tępieniu i wysiedlaniu opor-

¹⁰ A. Brackmann, Der „Römische Erneuerungsgedanke“ und seine Bedeutung für die Reichspolitik der deutschen Kaiserzeit. Sitzungsberichte der Preussischen Akademie der Wissenschaften Phil.-Hist. Cl. 1932, n. XVII i Gesammelte Aufsätze 1941. — F. Schneider, Rom und Romgedanke im Mittelalter, Leipzig 1926. P. E. Schramm, Kaiser, Basileus und Papst in der Zeit der Ottonen, Historische Zeitschrift, s. 129 (1924).

nych nowej wierze i nowemu porządkowi. Nic nie przetrwało z dawnego życia politycznego Sasów, a dawne drobne królestwa plemienne złączone zostały w jednym księstwie karolińskim. Z trudem jednak i opornie przechodzili Sasi do nowego porządku i po upływie dalszych lat stu kilkudziesięciu czuli się już w nim wcale dobrze. W pewnym znaczeniu byli nawet bardziej „karolińscy“ od swych dawniej wyrosłych w tym systemie partnerów. Monarchia karolińska powstała właściwie z kompromisu pomiędzy monarchizmem i feudalizmem. W systemie tym był jeszcze trzeci czynnik, a mianowicie kościół, najpierw lokalny samego państwa Franków, a potem — od czasów Pypina Małego i Karola Wielkiego — rzymski. Nietrwałość państwa Karola Wielkiego, w znaczeniu zachowania całkowitej jedności, wynikała z owego kompromisu. Feudalizm w swej politycznej formie nie dał się trwale pogodzić z monarchizmem. Droga pośrednią szedł do pewnego stopnia kościół, zwłaszcza lokalny, reprezentowany wówczas przez episkopat. Większość episkopatu, więc w Niemczech i w Lotaryngii, była królewska, a w północnych Włoszech cesarska, i to aż do drugiej połowy XI wieku. Dopiero reforma monastyczna, wychodząca z krajów języka francuskiego a opanowująca Rzym papieski w tym samym czasie, gdy przeważał tam wpływ syna Boniza, wieśniaka tokańskiego, czyli późniejszego Grzegorza VII, zmieniła ten stan i poddała episkopat stałemu kierownictwu papieskiemu²⁰; łączyły się z tym również głębokie przemiany społeczne w duchu późniejszego feudalizmu i zwiększonego znaczenia miast, najwcześniej w Italii. Był to zarazem koniec epoki pokarolińskiej. Na to jednak, co ostatecznie dokonało się na terenie całej zachodniej Europy, łącznie w tym wypadku z Niemcami, dopiero w drugiej połowie XI w. zanosilo się w dużej części karolińskiego spadku już wiele wcześniej. Procesy feudalizacyjne, przetwarzające również samo życie polityczne, zaczęły się wcześniej na zachodzie i na południu, a dopiero później przeniknęły na północ. Tym się też tłumaczy, dlaczego Niemcy w pierwszej połowie X wieku byli bardziej „karolińskie“ od pozostałych części wspólnej sukcesji po Karolu Wielkim.

Można wątpić, czy dzieje Niemiec zaczynają się od r. 911, gdy miejsce ostatniego z Karolingów zajął najpierw przedstawiciel Konradynów z frankońskiej Nadrenii, a w parę lat później władza w tej części sukcesji karolińskiej przeszła do rąk Ludolfingów saskich, jak to przedstawia powszechnie dawna historiografia niemiecka, a Robert Holtzmann w szczególności²¹. W roku tym nic się bodaj poważniej nie zmieniło. W wielu częściach karolińskiego spadku władza przechodziła już wcześniej z rąk Karolingów w ręce innych rodzin feudalnych (w królestwie Arelatu i w królestwie włoskim) i nie stanowiło to właściwie żadnego przewrotu w panujących tendencjach. Gdzie indziej Karolingowie przetrwali dłużej niż w Niemczech, jak we Francji, ale to ich nie uchroniło od poćlonięcia przez wzrastającą tutaj szybciej niż gdzie indziej falę feudalizmu. Nie krew karolińska, ale polityka karolińska

²⁰ A. Fliche, La réforme grégorienne, I—II. Louvain 1924—5.

²¹ R. Holtzmann, Geschichte der sächsischen Kaiserzeit (900—1024). München 1943, s. 15: „seit dem 10 November gibt es ein Deutsches Reich“. Przeciw temu pogładowi por. nasz artykuł pt. Dzieje Niemiec za dynastii saskiej. Roczn. Hist. t. XVII, z. 1, s. 162 n.

była więc rzeczą najważniejszą. W tym świetle też możemy jedynie zrozumieć początki i dalsze także losy Ludolfingów królewskich, a ma to również swoje znaczenie dla ich przyszłości cesarskiej. Najpierw sama rodzina Ludolfingów wyrosła nie z tradycji dawnych „królów“ saskich, gdyż królestwa obejmującego cały obszar saski nie było nigdy przed Karolem Wielkim. Jedno takie królestwo nigdy nie istniało, ale było tylko wiele królestw, które posiadały charakter małych państw plemiennych, podobnie jak zbliżone do nich swym znaczeniem i obszarem księstwa słowiańskie spotykane na całym obszarze rozsielenia Słowian. Wbrew więc dzisiejszemu poczuciu językowemu musimy powiedzieć, że liczne małe królestwa saskie — w zasadzie podobne do królestw germańskich jeszcze z czasów Tacyty z tym jedynie dodatkiem, że skoncentrowanie władzy w formie królestwa nie było zjawiskiem powszechnym u Germanów, a gdzie indziej podobną rolę odgrywały oligarchie możniejszych rodów i ich przywódców — połączone zostały w jednym obszerniejszym księstwie pochodzenia karolińskiego. Książęta sascy nie różnili się w zasadzie od innych książąt karolińskich, a wspólna ich wszystkich geneza sięgała poprzez wcześniejsze średniowiecze aż do późnych czasów rzymskich. Pewnej różnicy można się dopatrzeć jedynie w tym, że na terenie Niemiec, w znaczeniu politycznym, będącym terenem „kolonialnym“, zasada podziału na księstwa przeprowadzona została w sposób bardziej jednolity i konsekwentny, aniżeli to miało miejsce na gruncie dawniej rzymskim. W Italii byli więc książęta (dukowie) w Rzymie lub w Wenecji. Pierwszych znaczenie zbladło z czasem całkowicie wobec wzrastającej potęgi i znaczenia biskupów rzymskich. Drugi przetrwali się z czasem w dożów, a więc jak gdyby prezydentów republiki miejskiej, a to wynikało również z warunków lokalnych, jakkolwiek zupełnie odmiennych niż w wypadku poprzednim. Na terenie Galii porzymskiej wyrosła z czasem np. potęga książąt akwitańskich, których władzy podlegał cały południowy zachód. Nie wszystkie jednak tereny miały swoich duków, a w wielu tych byli tylko komesi, podporządkowani wprost władzy królów sukcesji rzymskiej. Podobne objawy na terenie dawnej Germanii wystąpiły dopiero wiele później. Drugim objawem charakterystycznym dla książąt, obok ich terytorialności, była — na całym obszarze sukcesji najpierw rzymskiej a później karolińskiej — ich przyszła dziedziczność, ale ta nie była ani rzymskiego, ani germańskiego pochodzenia, lecz wypływała wyłącznie z powszechnej już wówczas feudalizacji urzędów, a więc mogliśmy się wyrazić: dawnych urzędów. Wszystko to zaś oznacza, że dynastia książąt saskich była wyłącznie karolińskiego pochodzenia²².

Spotkania z rodzimą tradycją saską można by się spodziewać na innym jeszcze gruncie, a mianowicie przez kontakty osobiste z tymi, którzy pochodzili od dawnych przedstawicieli niezależności saskiej i złączonego z nią ducha germańskiego. W istocie kontaktom takim zaprzeczyć się nie da, chodzi tylko o to, ażeby je właściwie rozumieć. Potomkowie dawnych wodzów i królów saskich, którzy z tak wielkim uporem bronili niezależności saskiej i dawnej tradycji germańskiej przed Karolem Wielkim i całym reprezentowanym przez

²² Fakt ten wynika z samego powstania urzędu książąt, którym dysponowanie jako zasada ogólna przetrwało w Niemczech do 12 w. por. H. Mitteis, *Lehnrecht und Staatsgewalt*, Weimar 1933, s. 416. Por. *Roczn. Hist.*, t. XVII, s. 163.

niego systemem, zasadniczo różnym od tego, co było kiedyś na tej samej ziemi saskiej, przetrwali na gruncie saskim i w społeczeństwie saskim nie przestawali odgrywać jednej z ról naczelnych, ale charakter ich, poglądy i dążenia uległy w ciągu ostatnich lat stu kilkudziesięciu zupełnej przemianie. Od Witykinda albo Widukinda, najbardziej bohaterskiego z obrońców dawnej Saksonii, pochodziła Matylda, druga żona króla Henryka I, a matka Ottona I, króla i cesarza, zwanego Wielkim. Kim była jednak w rzeczywistości Matylda? Była to wielka feudalna pani, oddana pobożności, budująca kościoły i fundująca klasztory na ziemi saskiej, tak uparcie niegdyś bronionej przez jej dziada przed tymi samymi wpływami²³. Przemiana dokonała się więc całkowicie. W tym samym związku warto również wspomnieć głównego kronikarza saskiego X wieku, Widukinda, noszącego imię dawnego przodownika walk o niepodległość, a podobno pochodzącego z jego rodziny, czemu w istocie zawdzięczałby swe imię, a w każdym razie spokrewnionego z rodziną cesarską i królewską²⁴. Widukind był mnichem z Nowej Korbei, klasztoru położonego nad Wezerą, a więc w samym sercu starej Saksonii. Nowa Korbeja była jednak filią Starej Korbei (franc. Corbie) położonej nad Sommą, w dzisiejszej północno-wschodniej Francji, a niegdyś w kraju, który nie był krajem Witykinda, lecz krajem Karola Wielkiego i jego przodków (z rodziny „świętych i biskupów“, według określenia Duchesne'a jeszcze sprzed wieku, jako potomek św. Arnulfa, biskupa z Metz, przywódcy klasy feudalnej z VII stulecia). Nic więc dziwnego, że w nowszej plantacji Nowej Korbei przebywali liczni przybysze z macierzystej Starej Korbei i na kształcenie swych braci saskich silnie wpływali, podobnie jak to było zresztą i w innych częściach Niemiec, a więc w klasztorach tam położonych (np. w sławnym Reichenau, położonym na wysepce Jeziora Bodeńskiego, w którym używano nad wyraz poprawnej łaciny przyniesionej niegdyś przez zbiegłych przed Saracenami refugiantów hiszpańskich)²⁵.

Twórcą rzeczywistym polityki saskiej, w stopniu większym aniżeli jakkolwiek z jego następców, był Henryk I. W księstwie saskim znalazł on po ojcu swym, starym Ottonie, sytuację uregulowaną na wewnątrz i na zewnątrz. Po wyborze jednak na króla wschodniej części państwa karolińskiego, położonej między Renem i Łabą, ten — w rozumieniu R. Holtzmanna — pierwszy król niemiecki, znalazł się w sytuacji nowicjusza. Położenie to nie wynikało jednak bynajmniej tylko z tego, że nie był Karolingiem. W dużo większym stopniu zależało to od sytuacji, w jakiej się znalazł. Wybór sam nie miał bynajmniej charakteru późniejszej regularnej elekcji, którą datować możemy

²³ Por. R. Holtzmann, *Geschichte der sächsischen Kaiserzeit*, s. 71 i *passim*.

²⁴ Do rozległej literatury o Widukindzie por. ostatnio H. Beumann, *Widukind von Korvei*, Weimar 1950 (z charakterystyką ośrodka korbejskiego); por. B. Kürbisówna, *Literaturoznawstwo a historiografia średniowieczna*. *Roczniki Hist.*, t. 20. Poznań 1954, s. 167 nn.

²⁵ Wysoce interesujący obraz kościoła niemieckiego daje w swym dziele R. Holtzmann, por. *Roczn. Hist.*, t. XVII, s. 104. Wpływ kościoła, który ogarniał Niemcy, był już w swej organizacji pochodzenia rzymskiego. Państwa pokarolińskie były ideowo zależne od kościoła. W klasztorach, najbardziej czynnych w dziedzinie umysłowej, elementem prowadzącym byli przybysze z odległych nieraz krajów romańskich na południu i zachodzie.

najwcześniej od Konrada II, pierwszego z królów dynastii salickiej. Było to raczej przystępowanie do obozu najsilniejszego z książąt na wschód od Renu. Stanowisko jego do pozostałych książąt, tzw. szczepowych — szczepowymi można nazwać najwyżej terytoria, które im podlegały, gdy sama władza książęca była pochodzenia urzędniczego w ramach państwa karolińskiego — było aż do ostatnich lat jego panowania mocno nieuregulowane, a najbardziej dawało się to odczuwać w stosunku do książąt bawarskich, a więc w ramach księstwa, podobnie jak i saskie, położonego na wschodzie. Nie był również wyjaśniony jego stosunek do episkopatu, który np. w Bawarii był bardziej związany z księciem miejscowym aniżeli z królem. Większość episkopatu, zwłaszcza na południu, odniosła się do Henryka I jeżeli nie z niechęcią, to w każdym razie z rezerwą. Tym się tłumaczy niezastosowanie wobec Henryka zwykłej w państwie karolińskim od czasów Pypina Małego koronacji kościelnej, a nie jego pokorą chrześcijańską, jak to się starał wytłumaczyć późniejszy Liudprand z Cremony, lub też jego rzekomymi tendencjami świeckimi, jak to w sposób jeszcze bardziej nieprawdopodobny wyjaśniał współczesny nam R. Holtzmann²⁶. Nie wskazuje zresztą na to ani psychologia samego króla, którą jeszcze niżej będziemy mogli poznać z jego stosunku do symbolów religijnych, ani same wydarzenia. Mówiąc inaczej Henryk I musiał dopiero pozyskać sobie episkopat, co w istocie udało mu się uczynić w latach następnych i tą drogą uczynić sobie z niego sojusznika politycznego. Wyrazem tego były dwa główne sukcesy jego panowania na wschodzie i na zachodzie. W pierwszym wypadku chodziło o powstrzymanie siły napastniczej Madziarów, a w drugim pozyskanie Lotaryngii. Do spraw na wschodzie za chwilę jeszcze powrócimy. Pozyskaniu Lotaryngii pomogło trwające przez parę pokoleń polityczne rozdarcie Francji zachodniej pomiędzy obozy: karoliński i robertyński, czyli późniejszy kapetyński, będące zresztą wyrazem pogłębiania się tendencji feudalnych na zachodzie. Utrzymanie jednak stałe Lotaryngii, a więc całego obszaru między Renem a Mozą i Skaldą, było możliwe tylko dzięki opowiedzeniu się przy Henryku I i jego następcach episkopatu lotaryńskiego, który podobnie jak episkopat za Renem miał się odtąd stać episkopatem królewskim w politycznym znaczeniu. Jednocześnie król władający w Lotaryngii, z jej najświetniejszymi tradycjami karolińskimi, przestawał być niejako młodszym bratem wśród pozostałych królów z obszaru sukcesji karolińskiej, lecz mógł wśród nich pretendować do jednego z pierwszych miejsc. W tym miał odtąd za sobą tradycje historyczne, a sił potrzebnych dostarczał mu jego własny kraj, najmniej dotąd ulegający feudalnemu rozbiciu. W tym punkcie nie zatrzymał się jednak pierwszy z królów na wschodzie z dynastii saskiej się wywodzący. Następne dziesięciolecie po uzyskaniu Lotaryngii (925—935) skierowało go wyraźnie ku sprawom politycznym, których ośrodek znajdował się na południe od Alp²⁷.

Wynikało to również, podobnie jak na zachodzie, ze wspólnoty interesów karolińskich. Mówiliśmy już o tym, że wśród feudałów interesujących się koronami włoskimi znajdowali się dwaj książęta południowo-niemieccy,

²⁶ R. Holtzmann, o. c., s. 68, 69. Por. Roczn. Hist., t. XVII, s. 164 (król „faktyczny“).

²⁷ R. Holtzmann, o. c., s. 96 n. Por. Roczn. Hist., t. XVII, s. 165.

tj. bawarski i niedawno osadzony w swej godności książe szwabski. Z tego już tylko względu, biorąc pod uwagę znaczenie stosunku tych książąt do ich króla, Henryk I nie mógł pozostać obojętny wobec tych planów. Pozyskanie bezpośrednich tytułów do wystąpienia ułatwiły mu jego stosunki na zachodzie karolińskim. Miało to miejsce na zjeździe (935) z Raulem, królem Burgundii (królewskiej), i drugim Raulem, księciem Burgundii (książęcej) a zarazem królem Francji (z obozu robertyńskiego), w którym Henryk występował w charakterze pośrednika, nie zaś arbitra, a więc jakby zwierzchnika, jak to błędnie i samochwalczo podsuwa nowsza historiografia niemiecka²⁸. Przy sposobności Henryk I, obdarzony sprytem chłopca saskiego, załatwił również swoją sprawę. Było nią pozyskanie, kosztem złota i srebra, cennego symbolu w postaci włóczni nazywanej włócznią św. Maurycego (bojownika religijnego chrześcijan). Był to symbol jednocześnie religijny, gdyż zawierał kawał żelaza jakoby z gwoździ z krzyża Chrystusowego, i symbol polityczny, gdyż miał należeć niegdyś do cesarza Konstantyna i jego matki. W tym charakterze znajdował się na północy Włocł, a stąd przedostał się do Burgundii. Pozyskanie symbolu przez Henryka I łączyło się z początkami jego zainteresowań włoskich, które po rychłej już śmierci przekazał swemu synowi, Ottonowi I²⁹. Pierwsza inicjatywa drugiej renowacji, która nie była dosłownie renowacją, gdyż po koronacji Karola W. nie było już przerwy cesarskiej, jak przed tym rokiem (476—800), ale chodziło tylko o podniesienie znaczenia cesarstwa, które w okresie następnym (800—962) podupadało coraz bardziej, wyszła z samego Rzymu, podobnie więc jak przy pierwszej renowacji. Umożliwiło drugą renowację otrząśnięcie się samego Rzymu z poprzedniego pogrążenia w sprawy ściśle partykularne i chęć odgrywania ponownie światowej roli, dla których to celów trzeba było jednocześnie odeprzeć niebezpieczeństwo zaciągnięcia nad Rzymem nowego królestwa longobardzko-włoskiego. Dla saskiej północy oznaczało to wejście na drogę wielkiej polityki w ramach wspólnoty karolińskiej. Decydowały o tym oczywiście siły realne, ale symbole do tego używane pozwalają nam lepiej zrozumieć całą sytuację. Druga renowacja pociągnęła za sobą więcej politycznych trudności aniżeli pierwsza, ale przy tym nie możemy się zatrzymywać. Wystarczy tylko powiedzieć, że z drugą renowacją łączył się blisko rozwój stosunków politycznych na północy słowiańskiej.

Państwo karolińskie i państwa pokarolińskie miały również swoje z a g a d n i e n i a z e w n ę t r z n e. Sam Karol Wielki, który doprowadził podbój nazywany przez nas od jego imienia „karolińskim“ aż do Łaby i w ten sposób zamknął okres (trwający od V do IX wieku) wyrównywania dawnych różnic pomiędzy światem rzymskim i zachodnią („germańską“) częścią dawnej Wielkiej Germanii, stanął w obliczu nowych i niemniej trudnych zagadnień pozostałej północy europejskiej. Wschodnia część dawnej Germanii i północno-

²⁸ R. Holtzmann, o. c., s. 97, 98.

²⁹ Por. R. Holtzmann, o. c., s. 104 n. Do sprawy włóczni św. Maurycego por. A. Brackmann, Die politische Bedeutung der Mauritius-Verehrung im frühen Mittelalter. Sitzungsberichte d. Preuss. Akad. d. Wissenschaften. Phil.-Hist. Kl. 1937, n. XXX i Gesammelte Aufsätze 1941 oraz F. Kopera, Dzieje skarbcu koronnego, czyli insygniów i klejnotów koronnych, Kraków 1904. A. Przewdziecki, O włóczni św. Maurycego w skarbcu krakowskim. Bibl. Warsz. 1861.

zachodnia część dawnej Sarmacji zamieszkała była od czasów niepamiętnych przez ludy słowiańskie (Wenetów, Neurów, Lugiów), a brak jest wszelkich danych, ażeby na tym terenie zaszły poważniejsze przesunięcia etniczne w ciągu długiego szeregu wieków poprzednich³⁰. Nawet migracje ludów obcych, w szczególności Celtów i Germanów, trzymały się peryferii głównie zachodniej i południowej tego obszaru. Przypuszczenia odmienne, dotyczące swobodnego waleśniania się Celtów, a zwłaszcza Germanów na obszarze zamieszkiwanym przez Słowian, opierają się bądź na podaniach mylnie w dodatku rozumianych, bądź pochodzą z kręgu zupełnie nowoczesnych koncepcji wzajemnego do siebie stosunku tych ludów³¹. Wyodrębnia się natomiast wyraźnie problem koczowników wschodnich i ich stosunku do ludów osiadłych w Europie środkowej i wschodniej. W tym wypadku wchodziły w grę bądź krótkotrwałe najazdy niszczące, poczynając od Scytów, na podstawie głównie śladów archeologicznych, i to od późnego okresu „łużyckiego“³², aż do Tatałów krymskich czy innych w w. XVII, bądź też okresy trwalszej zależności w stosunku do królestw scytyjskich lub późniejszych chaganatów różnych ludów turecko-mongolskich. W tym wypadku jednak wchodziły w grę z reguły tylko zależności lokalne, które wymagają zawsze terytorialnego rozgraniczenia i nie mogą być uogólniane. Wyjątkowo zaś powstawały wielkie imperia, w rodzaju Hunów, któremu podlegały wszystkie ludy germańskie, na południowym wschodzie w szczególności, prócz jedynie tych, które były zależne od imperium rzymskiego. W tych odosobnionych wypadkach imperia koczownicze mogły się przeciwstawiać światowym imperiom w rodzaju Rzymu antycznego na schyłku jego istnienia, Rzymu średniowiecznego na wschodzie (czyli Bizancjum) albo Chin na Dalekim Wschodzie. Na wielkim stepie Eurazji i w krajach ościennych wypełniały one przestrzeń między zachodem a wschodem. Były na ogół bardziej krótkotrwałe, jak to miało miejsce w szczególności z Hunami. Nie znikwały jednak bez śladu, a ludy huńskie i im pokrewne, politycznie z nimi związane, brały udział w późniejszych ruchach politycznych. Państwo Karola W. miało na wschodzie dwa główne problemy. Stosunek do niezliczonej liczby ludów słowiańskich, „barbarzyńców“ osiadłych, jak można by ich terminem antycznym określić, był w danej chwili mniej palący, ale ostatecznie zapowiadał się na dłuższy okres czasu. Drugim był problem stosunku do imperium stepowego Awarów, w południowej części ziem sąsiadujących na wschodzie. Po okresie największego zagrożenia granic imperium Romajów, w drugiej połowie VI w., Awarowie ponownie dochodzili do znaczenia w czasach Karola W. Sprawa komplikowała się, tym bardziej że Awa-

³⁰ Por. *Ziemie polskie w starożytności*, s. 172 n., 277 n., 292 n., 310 n., 328 n., 333 n., 356 n., 388 n.

³¹ Por. *Ziemie polskie w starożytności*, s. 653 nn.

³² Por. T. Sulim irski, *Zagadnienie upadku kultury łużyckiej*. *Slavia Antiqua*, t. I. Poznań 1948, s. 160 n. — Tenże, *Kultura łużycka a Scytowie*. *Wiadomości Archeologiczne*, t. XVI, 1940 i *Scythian Antiquities in Central Europe*. *The Antiquaries Journal*, t. XXV, 1945. W ostatnim czasie młodszy badacz, p. Chmielewski, odnalazł ślady najazdów scytyjskich w grotach jury częstochowsko-krakowskiej (według informacji prof. Konrada Jażdżewskiego). W grotach, w których widocznie chowała się ludność miejscowa, znaleziono grociki strzał scytyjskich z charakterystycznym stopieniem od uderzeń o ściany grot.

rowie gotowi byli pomagać niepewnym wobec imperium karolińskiego Bawarom i walczącym o swą niepodległość Sasom. W ostatnich latach VIII w. Karolowi udało się rozbić imperium Awarów. Słowianie odegrali wówczas rolę podobną jak niegdyś Germanie wobec Hunów, w skali jednak nieco mniejszej, tj. walczyli po obydwóch stronach. Po klęsce Awarów zwrócili się całkowicie przeciw nim i sami sprawili, że mówiono o nich aż do ziem ruskich: „zginęli jak Obrowie“ (tj. Awarzy). Stosunkiem do Awarów bezpośrednio zainteresowani byli tylko Słowianie panońscy, adriatyccy i alpejscy, a więc na południu. Prócz tego państwo karolińskie miało długą granicę ze Słowianami na północy. Była to zarazem granica starej osiadłości Germanów i Słowian, a więc najważniejsza.

W stosunku do Słowian na północy Karol W. stosował rzymską politykę *limesów*. Wielki „*limes sorabicus*“ biegł od Dunaju na zachód od Lasu Czeskiego, spotykał się z Regnicą, w okolicach późniejszej Norymbergi, i przechodził przez górny Men, gdzie w okolicach Bambergu ludność słowiańska długo jeszcze się utrzymywała, dalej osiągał Sałę i potem Łabę, którą biegł dłuższy czas aż do miejscowości Bardewiku, skąd zwracał się na północny wschód ku Bałtykowi, zwany tutaj później *limesem saskim*³³. *Limes* miał znaczenie wojskowe, a więc obronne, i prócz tego handlowe, gdyż stosunki wymienne z „barbarzyńcami“, a tak wówczas nazywano pogan, ograniczone były do wybranych punktów. Wojska Karola W. i jego następców niejednokrotnie zapuszczały się w głąb sąsiednich ziem słowiańskich, a więc na terytorium Czech, Sorabii (Łużyc) i dalej położonych ku północy ziem lechickich. Wypadki te nie miały jednak, zdaje się, na widoku trwałych celów zaborszych. Wiązały się może z ochroną pogranicza i zapewnieniem spokoju ludności tam mieszkającej przed napadami słowiańskimi, a co najwyżej uzależniały plemiona najbliższe przelotnym zwykle trybutem. Ten stan wytworzył się już w pierwszych latach IX wieku, ale sam stosunek trybutarny, jako narzucony ze strony państwa pokarolińskiego, lepiej jest znany dopiero w następnym, X stuleciu³⁴. Porównując *limesy* karolińskie z rzymskimi, obok podobieństw, dostrzegamy również różnice. W obu wypadkach chodziło o zarządzenia ochronne, w znaczeniu zachowania pokoju, i gospodarcze, jednostronnie zresztą rozumiane w interesie strony imperialnej. Strzeżono własne terytorium i własne interesy, ale nie liczone się na ogół z interesami przeciwnika w obu tych sprawach. *Limesy* w obu wypadkach nie były też wyrazem umowy obustronnej, lecz jednostronnie narzuconym „barbarzyńcom“ unormowaniem. W wypadku rzymskim stosunek ten bardziej jednak wpływał z warunków wewnętrznych i miał wskutek tego więcej cech długotrwałości. W wypadku karolińskim kierowano się bardziej względami polityki zewnętrznej po niedawnym podbiciu Sasów i rozbięciu imperium awarskiego. Dalsze więc losy *limesów* zależały od kształtowania się sytuacji na samym pograniczu. Jedną jeszcze analogią, a mianowicie obecność Słowian w głębi imperium karolińskiego, którzy znaleźli się tam we wcześniejszym średniowieczu w następstwie zarówno niszczących napadów awarskich, jak i własnego pędu do osadnictwa

³³ Por. K. Wachowski, *Słowiańszczyzna zachodnia* (wyd. 2), Poznań 1950, s. 86 i (odnośnie do *limesu* saskiego) 104.

³⁴ Por. K. Wachowski, *o. c.*, s. 120 nn.

na roli³⁵, nie pociągała za sobą tych samych, co niegdyś w Rzymie, następstw. Z jednej strony gospodarstwo karolińskie nie było tak atrakcyjne, jak dawniej rzymskie, i przez to nie wpływało w dalszym ciągu na zwiększenie się napływu słowiańskiego, a z drugiej obrona państwa karolińskiego, oparta na powszechnym pospolitym ruszeniu, nie dawała zupełnie widoków kariery dla „barbarzyńców“, w czym stosunki karolińskie różniły się od współczesnych romajskich, bardziej w tym zbliżonych, jak w wielu innych rzeczach, do antyku. Do tego dochodził późniejszy rozwój stosunków na pograniczu, który stwarzał nowe zupełnie możliwości i nowe ich rozwiązania. Szły one w dwóch sprzecznych ze sobą kierunkach. Na razie zapowiadał się dalszy wzrost istniejących antynomii.

Wśród ziem zamieszkiwanych w średniowieczu przez Słowian zachodnich wyraźnie możemy rozróżnić dwa obszary. Do pierwszego z nich zaliczymy nowe ziemie położone na południe od gór czeskich, Sudetów i Karpat. Z najdawniejszego matecznika, położonego po drugiej stronie gór, Słowianie zaczynają napływać w części zachodniej prawdopodobnie już od I w. n. e. (ludy lugijskie, o których na terenie Czech wyraźnie mówią w tym czasie źródła antyczne), a w części wschodniej w III—V w. Nie jest rzeczą obojętną dla ich dalszego rozwoju, wśród innych objawów zwłaszcza górnictwo stworzone przez celtyckich Cotinów i przez ten sam lud kontynuowane już w ramach państwa swewskiego. Tradycje polityczne wysoko rozwiniętego państwa swewskiego z w. I i II n. e., jakkolwiek później przygasłe, weszły w dorobek mieszkających tam ludów. Wśród innych ludów zachodnio-słowiańskich tamtych pierwszeństwo gospodarcze, politycznej organizacji i kultury jest niezaprzeczone. W VII w. powstało tu tzw. państwo Samona, wyzwajające się spod przewagi Awarów przy pomocy Franków i dyplomacji romajskiej³⁶. Dopiero jednak zburzenie imperium awarskiego przez Karola W. umożliwiło Słowianom tworzenie na tych obszarach znacznie lepszych organizacji państwowych. W IX w. tę rolę odegrało państwo morawskie, zwane też wielkomorawskim³⁷, które pierwsze sięgnęło również swą ekspansją poza góry na północ. Mimo korzystniejszych dla początków państwowych warunków kraje południowe zachodnich Słowian były więcej narażone na różnorodny niebezpieczeństwa. Awarowie nie byli pierwszymi ani również ostatnimi wśród nomadów przychodzących ze wschodu. Z chwilą oparcia limesów karolińskich o Łabę

³⁵ O Słowianach w zachodnich Niemczech najwięcej danych zawiera praca W. Kętrzyńskiego, *O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Sałą i czeską granicą*, A. U. Rozpr. Wydz. H.-F., t. 40, Kraków 1899. Praca ta posiada wciąż wielką doniosłość dla wczesnego średniowiecza, w którym to czasie Słowianie licznie napłynęli do Niemiec zachodnich. Wnioski autora dotyczące się okresu starożytnego nie utrzymały się w nauce.

³⁶ Podstawową pracą dla tych czasów G. Labudy, *Pierwsze państwo słowiańskie. Państwo Samona*, Poznań 1949. Por. też naszą recenzję w *Przeglądzie Historycznym*, t. 41 (Warszawa 1950), s. 260—268.

³⁷ Nazwa państwa wielkomorawskiego, jakkolwiek powszechnie używana, jest nazwą będącą w obiegu dopiero w naszych czasach, jak to wyjaśnił T. E. Modelski w pracy pt. *Z onomastyki i terminologii średniowiecznej*. *Kwart. Hist.*, t. 34, 1920, s. 2—10.

i poblizze Lasu Czeskiego nowe niebezpieczeństwo przychodziło także z zachodu. Zagrażało ono przede wszystkim krajom czeskim nad górną Łabą i Weltawą, ale pośrednio dotyczyło również przyszłości Moraw i państwa stamtąd promieniającego w różnych kierunkach. W połowie IX w. państwo to już wyraźnie się orientuje w kierunku ówczesnej rzymskiej cywilizacji szukając kontaktów zarówno w Konstantynopolu, jak i w Rzymie. Największe trudności wypływają z sąsiedniego państwa wschodnio-frankijskiego³⁸. Na sąsiednim niemieckim terenie po raz pierwszy, według wyrażenia historyka Karola Potkańskiego, ujawnia się tu zazdrosny i wrogi duch marchij wschodnich. W ten sposób pod koniec IX w. wzrastająca niechęć Niemców i nowy najazd od wschodu nomadów madziarskich zbiegają się ze sobą, doprowadzając do upadku Moraw przed r. 906. Sprowadza to zresztą pół wieku klęsk na państwo ostatnich wschodnich Karolingów i głównie pierwszych monarchów z nowych dynastii, gdyż nomadzi, sami przez się zawsze nieliczni, nie znajdując już zapory w państwowej organizacji morawskiej pociągają za sobą masy Słowian na całej trasie swych pochodów aż poza północne góry czeskie³⁹. Wśród samych Słowian powtarza się obecnie w ciągu najbliższego półwiecza sytuacja sprzed wieku — wówczas istniejąca wśród ich współplemieńców bardziej na południe mieszkających w stosunku do Awarów i Franków. Dopiero postępy państwa czeskiego w pierwszej połowie X w. i opowiedzenie się Bolesława I po stronie Ottona I w decydującej bitwie nad rzeką Lech w r. 955 wyjaśniają sytuację na korzyść przede wszystkim państwa pokarolińskiego.

Dla samych Słowian sytuacja pozostawała nadal zarówno niewyjaśniona, jak i coraz bardziej zagrażająca ich odrębnemu bytowi. Wolni od zagrożenia węgierskiego Niemcy realizowali w tych samych latach, częściowo więc jeszcze za Henryka I, a głównie za Ottona I, ujarzmienie opierających się Słowian między Łabą i Odrą oraz uzależnienie współpracujących z państwem pokarolińskim Czech. Na tej drodze Słowianie nie zostali jednak dopuszczeni do wspólnoty pokarolińskiej, jak tego dowodzi najlepiej polityka kościelna Niemiec. Powstająca na obszarze między Łabą i Odrą organizacja kościelna, w kraju najzupełniej jeszcze pogańskim, była organizacją stworzoną nie dla Słowian tam mieszkających, lecz przeciw nim, a współdziałające Czechy nie mogły się wciąż doczekać własnej organizacji kościelnej. Na tę sytuację zaczęły jednak wpływać nowe wydarzenia, które wiązały się z powstaniem dwóch pierwszorzędnej wagi kierunków politycznych, a mianowicie zwróceniem się wschodniego państwa pokarolińskiego ku sprawom rzymskim i italskim oraz z kształtowaniem się nowego państwa na dotychczasowym zapleczu południa zachodnio-słowiańskiego, tj. Czech, Moraw i Słowacji, oraz na zapleczu terenów najbardziej zagrożonych między Łabą i Odrą, a więc — państwa polskiego.

³⁸ Wskazał na to K. Potkański, Kraków przed Piastami. A. U. Rozpr. Wyd. H.-F., t. 35, Kraków 1897, i pod tymże tytułem w streszczeniu w Roczniku Krakowskim, t. I, Kraków 1898. Praca powyższa, mimo wszystko co później napisano na ten temat, jest wciąż podstawową dla końca zwłaszcza IX w.

³⁹ Typowym tego przykładem jest wspomaganie Węgrów przez słowiańskich Głomaczów, mieszkających na północ od gór czeskich (w okolicach dzisiejszego Drezna), jak o tym świadczą obydwie najważniejsze kroniki do w. X, tj. Widukind (I, cap. 17) i Thietmar I cap. 2). Por. nasze Społeczeństwo Słowian lechickich, Lwów 1928 (Lwowska Biblioteka Historyczna, t. VI), s. 135.

O pierwszym z tych kierunków wspomnieliśmy już wyżej w sposób dla naszych celów wystarczający, gdy obecnie przechodzimy do drugiego z nich w ramach odpowiadających obecnemu artykułowi. Nie chodzi zaś w tym wypadku o same tylko rozmiary objętościowe niniejszych wywodów, lecz przede wszystkim o wyrażony w tytule ich cel. W okresie obejmującym późną starożytność i wczesne średniowiecze cały obszar położony za górami czeskimi, sudeckimi i karpaccymi był „maceznicą” wszystkich migracji słowiańskich, kierujących się na południe pod nazwami Lugiów, Weneto-Neurów czy wreszcie Słowienów⁴⁰. Był też ich zapleczem zasilającym przede wszystkim ludnościowo, a cechy te będą występować przynajmniej do IX wieku. Od IX jednak wieku, a jeszcze bardziej od połowy X, nastąpiły w tej sytuacji poważne zmiany. Najważniejszą z nich jest oderwanie się od dalszego zaplecza obszaru zachodniego między Łabą i Odrą, który stał się peryferią państwa karolińskiego, a następnie pokarolińskiego. Przez swe położenie i przez wzrastające zagrożenie historycznie wiązał się ściślej z państwem położonym na zachodzie aniżeli z obszarem najbliższych spokrewnionych ludów mieszkających w kierunku wschodnim. Zmiany spowodowane pod koniec IX w. przez najazd Madziarów od południowego wschodu, na obszarze położonym na południe od Karpat, dadzą się dość łatwo zaszeregować do podobnych uderzeń dawniejszych nomadów. Trwalsze zmiany nastąpiły dopiero w drugiej połowie X wieku, a więc równocześnie z ostatecznym tworzeniem się państwa polskiego. Wynikały one z przejścia Węgrów do życia osiadłego na zdobytym terenie i z powstania ich późniejszego królestwa. Wskutek tego stosunek peryferycznych Słowian zachodnich, mniej licznych, ale gospodarczo, politycznie i kulturalnie bardziej zaawansowanych do północnego zaplecza ulegał przetworzeniu. Siły peryferii czysto słowiańskiej ulegały na przyszłość redukcji. Kraje dzisiejszej Słowacji odpadały do Węgier na lat tysiąc w przybliżeniu, a w początkach tego okresu poważnie były zagrożone Morawy. Wobec tego punkt ciężkości całej peryferii przesuwał się dalej na zachód, a więc w dorzecze górnej Łaby i Wełtawy, które dotąd nie dorównywało znaczeniem krajom lewego dorzecza średniego Dunaju. W ten sposób jednak Czechy, gdyż o nie oczywiście chodzi, jako najbliższe granicy Niemiec położone, skazane zostały na przewagę wpływów stamtąd idących. Dawało się też odczuć położenie w niedogodnym klinie między Węgrami i Niemcami. Własna ekspansja w kierunku zaplecza, ze zwężonej od półn.-zach. i półd.-wsch. podstawy, była utrudniona i tylko w pierwszej połowie X wieku przybrała być może, gdyż dane, jakie posiadamy, zawierają wiele punktów wątpliwych, zarys szerszy, zresztą nietrwały. W tych warunkach organizacja samego dotychczasowego zaplecza na wschód od Odry nabierała szczególnego znaczenia.

⁴⁰ Dla Lugiów najważniejsze są w tym wypadku Tacyta *Annales* (XII, 29: ... w związku z upadkiem Vanniusa kwadyjskiego na teren późniejszych Czech i Moraw „vis innumera, Lugiū aliaque gentes, adventabant...”, por. *Ziemia polskie w starożytności*, s. 670, 695; migracje wojenne z reguły pociągały za sobą, zwłaszcza gdy chodziło o Słowian, również i ruchy o charakterze kolonizacyjnym), dla różnych ludów weeneckich źródła z czasów wojen Marka Aureliusza (por. *Ziemia polskie w starożytności*, s. 702), a to samo odnosi się do Neurów, gdyż nazwa ta dotyczy tych samych ludów (u innych autorów, o czym na innym miejscu), dla Słowienów źródła VI w. (Jordanis, *cap.* 23 i Prokop, 6, 7 i 8).

II.

Początki państwowe Polski w układzie politycznym Europy X w.

Wybór kraju Łędzian nad Wartą, czyli późniejszych Polan, jako ośrodka państwowego głównej części Słowian zachodnich, tłumaczył się dobrym zagospodarowaniem i zaludnieniem tego kraju, który można śledzić od czasów już mocno odległych⁴¹, jak i korzystnym położeniem ze względu na możliwości niebezpieczeństw zewnętrznych. W charakterze państwa o zadaniach kantonalnych miało państwo Łędzian już pewną przeszłość za sobą⁴². Dopiero jednak połowa X w. stała się punktem wyjścia do utworzenia rozległego państwa, którego ostateczne cele polityczne trudno było jeszcze wówczas określić. Za przełomowym charakterem połowy stulecia przemawiają zarówno źródła pisane, głównie w tym czasie obce, które po poprzednim ich braku zaczęły się mnożyć bardzo szybko, jak i źródła archeologiczne, które właśnie na terenie Łędzian stwierdzają zupełny przewrót w zakresie techniki obronnej⁴³. Państwo to najpierw zaczęło się rozszerzać w kierunku górnej Warty i Bzury, a wkrótce potem średniej Wisły, a więc późniejszego Mazowsza, za czym przemawia, w okresie już po przyjęciu chrześcijaństwa, brak tutaj oddzielnej organizacji kościelnej i podział tych krajów, prawdopodobnie jeszcze w r. 1000, między dwa ośrodki kościelne Łędzian, tj. Poznań i Gniezno⁴⁴. Osiągnięcie w tym wypadku granic krajów i ludów bałtyckich (pruskich i litewskich), a również spotkanie się ze wschodnimi Słowianami, którzy ciążyli już wówczas do ośrodka kijowskiego i w następstwie tego poddawali się wpływowi idącemu z Bizancjum, gdy z Poznania i Gniezna przychodziły wpływy rzymskie, stawało na przeszkodzie dalszemu posuwaniu się w tym kierunku. W kierunku południowym państwo Łędzian spotykało się w wielu miejscach z dawniejszymi wpływami morawskimi i współcześnie działającymi czeskimi, choć te poza linią gór nie zdołały się nigdy utrwalić. Pisarz żydowsko-arabski Ibrahîm ibn Jakub, który głównych dostarcza dowodów zależności Krakowa od Pragi, jednocześnie nazywa państwo Mszki (Mieszka I) największym z państw słowiańskich, w czym znajdujemy zaprzeczenie wielkiej rozciągłości posiadłości czeskich po drugiej stronie gór, a ściślej mówiąc Bramy Morawskiej. Brak istnienia realnych przedmiotów sporu w tym momencie stwierdza ścisły związek Polski z Czechami (965 małżeństwo z Dobrawą, 966 chrzest Mieszka I).

⁴¹ Ziemię polskie w starożytności, s. 489, 490 (dla kraju zamieszkałego później przez Łędzian).

⁴² W sprawie Łędzian wypowiedaliśmy się już dawniej (Łędzicze czyli Wielkopolska w w. IX, Przegląd Wielkopolski, t. II, 1946, s. 161 nn. i Społeczeństwo Słowian lechickich, 1928, s. 159). W sprawie odmiennej tezy, jaką postawił H. Łowmiański, Łędzianie, *Slavia Antiqua*, t. IV, 1954, s. 97 nn., wypowiedaliśmy się krytycznie na innym miejscu.

⁴³ W. Hensel, Geneza państwowości polskiej w świetle badań archeologicznych w Pamiętniku VII Powisz. Zjazdu Historyków Polskich, t. I, 1948, s. 209 nn.

⁴⁴ Obszernej literatury dawniejszej i nowszej w sprawie podziałów diecezjalnych najdawniejszych i ich znaczenia dla dziejów politycznych nie będziemy tutaj straszczyć ani tym bardziej dyskutować. W poglądach własnych zbliżamy się tu najbardziej do Stosława Łaguny, po dalszym jednak ich uzgodnieniu z danymi politycznymi.

Na tym samym terenie południowym należy stwierdzić w tym czasie brak znacznych przeciwników miejscowych, jakim było jeszcze w IX w. państwo Wiślan (nad górną Wisłą), gdy plemiona śląskie, połączone najwyżej kultem religijnym (Sobótka, czyli dawniejsza Śląża), nie tworzyły nigdy politycznej przeciwwagi. Obszar północny przedstawiał zarówno największe możliwości, jak i największe trudności. Wśród mieszkającej tam ludności słowiańskiej (pomorskiej) te ostatnie ustaliły się ostatecznie jako przeciwieństwa religijne (chrześcijaństwa na południu i pogaństwa na północy), które przetrwały, mimo znacznych wahań w ich nasileniu, prawie dwa wieki. Silniej jeszcze aniżeli na pograniczu czeskim dawały się tu odczuć wpływy sąsiednich Niemiec⁴⁵. Był to może największy problem polityczny, a sięgając głębiej, nawet gospodarczy i społeczny wczesnych dziejów państwa polskiego. Możliwości rozwiązania tego problemu wyłaniały się w różnych, przeciwnych nawet sobie postaciach, a łączyły się one blisko z tokiem dziejów powszechnych i z tego również punktu widzenia zasługują one na baczną uwagę.

Związek obu poruszonych problemów, tj. wzmagającego się uczestnictwa Niemiec („pokarolińskich“) w sprawach italskich i rzymskich oraz powstania państwa na dalszym zapleczu słowiańskim, które antycypując nieco wypadki nazywamy polskim, wystąpił od początku. Wymaga to jednak paru dodatkowych wyjaśnień. Przekraczanie Łaby przez siły reprezentowane w państwie karolińskim lub pokarolińskim nie miało nic wspólnego ze sprawami wewnętrznymi świata karolińskiego, tj. że wyprawy na wschód różniły się zasadniczo od wypraw podejmowanych na południe. Psychologię stosunku do spraw wschodnich określiły już limesy karolińskie. Dwa sąsiadujące ze sobą światy były sobie najzupełniej obce. Limesy nie tworzyły stałego stosunku prawnego, lecz miały na celu jedynie polityczne i gospodarcze odgraniczenie się. Przekraczanie limesów nie zmieniało nic w tym stosunku i było zawsze możliwe, jeżeli sprzyjały temu okoliczności. Korzyści zaś po drugiej stronie zawsze ciągnęły ku temu, a w duchu epoki nadawano temu formę przede wszystkim wypraw wojennych. Właściwy przełom stanowił rok 955, który przyskył Niemcom dwa decydujące zwycięstwa na południu i na północy: pierwsze przeciw Węgrom (nad rzeką Lechą), drugie przeciw Słowianom (nad rzeczką Rakownicą). Jeżeli pierwsze usuwało niebezpieczeństwo najazdów węgierskich, to drugie ujarzmiło, jak się mogło wydawać, Słowian między Łabą i Odrą. Pierwsze biskupstwa na tych obszarach powstały już wcześniej (946—948 w Brennie, Hobolinie i Stargardzie obodrzyckim), ale założenie wschodniej prowincji kościelnej w Magdeburgu następuje później (962—968) i zostaje wzmocnione trzema biskupstwami łużyckimi (w Miśni, Żytycach i pogranicznym Merseburgu). Organizacja kościelna tych krajów oznacza akt pacyfikacji, która jednak, zwłaszcza na północy i w północnym, nie oznacza pozyskania sobie Słowian, lecz coś wręcz przeciwnego, czyli że wszystkie ogniska zapalne pozostawały nadal. W przedsięwzięciu więc italsko-rzymskim sprawy Słowian mogły być poważną przeszkodą, o ile nie dało się osiągnąć odpowiednich zabezpieczeń. W latach następnych Otto I prowadził wyraźnie nie jedną, ale dwie polityki słowiańskie. Na jednym krańcu stali Redarowie, przodujący

⁴⁵ Mamy tu jednak na myśli czasy nieco późniejsze, a mianowicie pierwsze lata XI w. i dalszy okres.

lud związku wieleckiego, czyli luteckiego, którego opór Niemcy pragnęły za wszelką cenę złamać, co jednak wywołało z ich strony dalsze akty wrogie tak przeciw państwu Ottona I, jak i przeciw chrześcijaństwu. W r. 967, jeżeli mamy zawierzyć kronikarzowi Widukindowi, Otto I rzucił wręcz hasło zupełnego zniszczenia Redarów⁴⁶. W tym samym czasie Otto I posiadał już związki polityczne z krzepnącym w siłę po drugiej stronie Odry państwem Mieszka I. Pierwsze zbliżenie państwa Mieszka I do cesarza (od r. 962) najłatwiej jest związać, przy pośrednictwie Czech, z wydarzeniami z r. 965 i 966⁴⁷. W samym r. 967 Mieszko I korzystał już z pomocy czeskiej w starciu na północy i zarazem jest mianowany „przyjacielem“ cesarza przez Widukinda⁴⁸. Przymijając także w państwie Romajów w Bizancjum i w państwie Karola W., jest więc faktem stwierdzonym⁴⁹. To nam również tłumaczy, dlaczego wbrew pogładowi Alb. Brackmanna arcybiskupstwo magdeburskie dla ujarzmionych Słowian nie mogło przekroczyć Odry⁵⁰ i dlaczego Otto I pozostawił wolną rękę papieżowi Janowi XIII przy tworzeniu, na życzenie Mieszka I, biskupstwa misyjnego w Polsce, gdy zazdrosna polityka kościoła niemieckiego nie dopuściła jeszcze do tego w Czechach, dawniej nawróconych na chrześcijaństwo i ściślej związanych z Niemcami (w szczególności od bitwy nad rz. Lech w r. 955, a nawet 5 lat wcześniej).

W polityce wschodniej Niemiec, obok samego cesarza, mieli jednak jeszcze coś do powiedzenia feudałowie, w szczególności saski. W chwili zawierania „przyjaźni“, będącej określoną formą związku politycznego, nie wystąpiły jeszcze rozbieżności obu czynników. Najlepiej to widzimy na przykładzie margrabiego Gerona, który, mając na swym sumieniu wytrucie kilkunastu książąt słowiańskich i podobne wypadki posłużenia się zdradą, w niczym od oficjalnej polityki Ottona I nie odstąpił. Dawniejszy faktyczny dowódca (nominalnie był nim Otto I) w bitwie nad Rakownicą, prawdopodobnie inicjator licznych okrucieństw popełnionych po bitwie, w latach następnych pozostał równie bliski jak dotąd Ottonowi I i jego polityce. Ma to swoje znaczenie w ocenie dwóch miejsc u Thietmara, a mianowicie w *lib. II, cap. 14 (9)* i *lib. II,*

⁴⁶ *Lib. III, cap. 70* (nastąpiło to bezpośrednio po zwycięstwie nad Redarami i było groźbą związaną z ewent. nowymi próbami buntu).

⁴⁷ Wielką natomiast dyskusję wywołała sprawa organizowania kościoła polskiego i stosunku do tego czynników politycznych i kościelnych Niemiec, od których zależność przyjmował A. Brackmann, a przeciw czemu występowali M. Jedlicki, Z. Wojciechowski i G. Labuda. (Zreferowanie tej sprawy por. G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, 1946, s. 60).

⁴⁸ *Lib. III, cap. 69*.

⁴⁹ R. Holtzmann, o. c., s. 7, zupełnie poprawnie interpretuje znaczenie „amicus“ dla czasów Karola W., nie potrafi jednak tej samej interpretacji zastosować do X w. i do Polski, o. c., 189. Por. nasze *Dzieje Niemiec za dynastii saskiej*, I, c., s. 168, 169.

⁵⁰ Por. G. Labuda, *Magdeburg i Poznań. Założenie arcybiskupstwa magdeburskiego i biskupstwa poznańskiego etc.* Roczn. Hist., t. XIV, 1938. Do dawnego poglądu, nie dającego się w żadnym razie utrzymać w świetle posiadanych przez nas danych źródłowych, wraca R. Holtzmann, o. c., s. 214. W r. 967 przypisuje on Ottonowi I (w chwili więc fundacji arcyb. w Magdeburgu) zamiary fundacyjne w stosunku także do Poznania i Pragi. Por. nasze do tego uwagi w *Dziejach Niemiec za dynastii saskiej*, I, c., s. 170.

cap. 29 (19). Pierwszemu z tych miejsc już dawniej poświęciłem sporo uwagi⁵¹, a za ściśle taką samą interpretacją oświadczył się później G. Labuda⁵². Chodzi o to, że miejsce to jest niedokładnym powtórzeniem Widukinda, jak z zestawienia obu tekstów zupełnie jasno wynika, i że wobec tego brak podstaw do przypisywania Thietmarowi posiadania niezależnych wiadomości, które, dodajmy obecnie, znalazłyby się w niezgodzie z bliższym chronologicznie i bardziej wiarogodnym w tym wypadku Widukindem. Stąd wynika, że nie ma powodu przypisywania Geronowi jakiegóż specjalnej akcji przeciw Mieszkowi I, która doprowadziłaby go, wraz z jego krajem, do podporządkowania cesarzowi, gdyż taką akcją da się stwierdzić jedynie w stosunku do Łużyczan, a rozszerzenie jej na Mieszka jest zupełnie widocznym błędem Thietmara⁵³. To samo, co wynikało z rozbioru samego tekstu kroniki, wynika również z sytuacji politycznej przedstawionej przed chwilą, a zbliżenie się Mieszka I dokonało się na innej zupełnie drodze, i to miało właśnie określić stosunek „przyjaźni“. Dodajmy wreszcie, że samo ustąpienie Gerona z życia politycznego i oddanie się dewocji, które w tym czasie nastąpiło, świadczy o jego poczuciu wykonania swej misji życiowej w chwili, gdy polityka Ottona I w stosunku do państwa Mieszka I winna była zabezpieczyć jego własne dokonanie na Łużycach. Wkrótce jednak skłonności polityczne wśród feudałów niemieckich miały ulec zmianie, do czego niewątpliwie grunt podatny mógł istnieć wcześniej, w czym jednak sam Gero nie brał żadnego udziału. (Przypisywanie mu „machiavelłowskiej“ roli w posługiwaniu się Wichmanem nie ma oparcia w tekstach obu kronik, tj. Widukinda i Thietmara, a u tego ostatniego rola zdrajcy sprawy niemieckiej Wichmana występuje równie wyraźnie). Wyrazicielem tej tendencji był głośny Hodo, który w parę lat po wypadkach poprzednio wspomnianych, tj. w r. 972, samowolnie, a więc bez zgody Ottona I, zaatakował Mieszka I⁵⁴. Wyprawa ta, jak wiadomo z samego Thietmara, zakończyła się zupełną klęską margrabiego i jego towarzyszy. W czasie powyższej wyprawy Thietmara nie było jeszcze na świecie, ale przez ojca swego Zygfrйда, głównego obok samego Hodona jej uczestnika, był on z tradycją o niej szczególnie blisko związany. Te same ślady wielkiej klęski Niemców znajdujemy również w innych źródłach, ale nie o to w tej chwili

⁵¹ Widukind i Thietmar o wypadkach z r. 963. Roczn. Hist., t. XII, 1936, s. 95—106.

⁵² Pod tym samym tytułem w wyd. w r. 1946 Studiach nad początkami państwa polskiego, jako rozdz. I. Nowością w tym rozdziale jest zakwestionowanie samej daty wypadków z r. 963. Wydaje się, że wypadki opowiedziane przez Widukinda w rozdz. 46 księgi III, jeżeli niekoniecznie mogły się wydarzyć ściśle w tym samym roku, to jednak były tej dacie bliskie.

⁵³ Porozumienia Gerona z Wichmanem bronił J. Widajewicz, Wichman. (Prace Kom. Hist. PTPN VII, 1933) mimo zupełnego braku przekonujących za tym argumentów, na co zwracaliśmy uwagę w recenzji w Kwart. Histor., t. 48, 1934, s. 134 nn. i polemice z tymże autorem w Kwart. Histor., t. 50, 1936, s. 583 n. — R. Holtzmann, o. c., s. 188, pisze również, nie bez pośredniego wpływu nauki polskiej, o kombinowanym ataku margr. Gerona i banity Wichmana wraz z połabskimi Słowianami na Mieszka (z. r. 963!). W naszym omówieniu książki Holtzmann, 1948, l. c., s. 167, zauważyliśmy, że „ta hiperhermeneutyczna kombinacja pozwala mu zaciemnić inny, o wiele donioślejszy fakt, a mianowicie stosunku jaki ... łączył Mieszka I z Ottonem I“ a opóźnienie, zgodnie z G. Labudą, samej daty wyprawy Wichmana tym silniej podkreśliłoby błąd powyższy.

chodzi. Zatrzymać nas musi natomiast fakt, że Thietmar od najwcześniejszego dzieciństwa musiał oddychać atmosferą, z której wynikły nie same tylko wydarzenia, ale również ich ocena. W umysłach tych kół, których znaczenie bardzo jeszcze wzrosło w latach późniejszych, nie było miejsca na scharakteryzowane wyżej dwie polityki Ottona I, jak burzyli się oni tym silniej przeciw Ottonowi III. Współczesny i dobrze poinformowany Widukind wiedział tylko o „przyjaźni“, jak go nazywał, króla Mieszka (nie w znaczeniu kościelnym, ale w zasadniczej zgodzie z charakterystyką państwa u Ibrahima), gdy znacznego księcia obodrzyckiego, potomka zabitego nad Rakownicą naczelnego wodza Słowian, lub księcia węgryjskiego nazywał pogardliwie „królikami“ Thietmar w parę dziesiątków lat później wiedział coś o związkach łączących Mieszka z Ottonem I i przyznaje mu wierność — „był wierny cesarzowi“, jak słusznie tłumaczy M. Jedlicki, a więc nie w znaczeniu feudalnej uległości, czemu sprzeciwiałoby się dalsze określenie — ale stosunek sam tłumaczył Thietmar bezzasadnie trybutem płaconym „aż po rzekę Wartę“ (w tym zwrocie nie wyraził ścisłych granic, gdyż to nie dałoby się niczym uzasadnić, lecz zasiąg, ogólnie ujęty, rzekomej przewagi cesarskiej), gdyż w ten sposób tylko wyobrażał sobie stosunek książąt słowiańskich do cesarza i pragnął też na przyszłość, jak to wynika z całej jego kroniki, ażeby ten stosunek w tej formie zawsze się utrzymywał. O wprowadzeniu trybutu w Polsce, w odróżnieniu od Czech i szeregu ludów połabskich, nie tylko nie posiadamy żadnej wzmianki, ale nie podobna również wskazać momentu, w którym by

⁵⁴ Podstawą naszej znajomości tych wypadków jest tekst u Thietmara. *lib. II, cap. 29 (19)*. Samo wydarzenie, wielokrotnie w całej literaturze przedmiotu omawiane, nie nasuwa właściwie wątpliwości oprócz jedynie ustępu dotyczącego „trybutu“ i „Warty“. Nie uważamy za możliwe w ramach obecnych dyskusować wszystkich poglądów na ten temat wypowiedzianych ze szczegółowymi odsyłaczami do poszczególnych autorów. Wątpliwości w tej sprawie wypowiadaliśmy już wielokrotnie przy różnych sposobnościach, wychodząc z założenia trudności wbudowania tych wiadomości w całość naszych wiadomości o czasach Mieszka I. Było rzeczą aż nadto znaną, że Thietmar kładł w opis całą swą namietność polityczną. Mimo to nie posunęliśmy się ani razu do przypisywania mu kłamstwa. Z dawniej już jednak przeprowadzonej krytyki tekstu, jak co do wydarzeń wiązanych z r. 963, wynikało, że wiarogodność jego odnośnie do samych faktów nie była taka sama dla czasów współczesnych i czasów bardziej mu odległych, do których należy cały okres Mieszka I. W tym wypadku Thietmar popełniał niewątpliwie błędy, czyli że nie tylko jego oceny, ale też i jego „fakty“ wymagają krytycznej ostrożności. Wynika to tak z jego niedbałego stosunku do tekstu poprzednika, z którego korzystał (Widukinda), jak i z niepewnej, mętnej tradycji, która stroniczo zacierała różnice dzielące państwo Mieszka I od innych krajów słowiańskich na zachodzie, a która w zupełności odpowiadała poglądom i upodobaniom samego Thietmara. To uprawnia nas do kontroli jego wiadomości tak przez porównywanie tekstów, jakie poza Thietmarem posiadamy (Widukind przede wszystkim), jak i przez porównywanie samych sytuacji. Tak właśnie uczyniliśmy w danym wypadku. Dotyczy to zresztą samych zasad krytyki tekstu, a mianowicie odróżnienia tekstów narracyjnych od dokumentów. Tego rozróżnienia dość powszechnie się nie uwzględnia. Wyjątek stanowi niemiecki autor, Paul K e h r, który w swej głośniejszej pracy pt. *Das Erzbistum Magdeburg u. die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen* (Abh. d. preuss. Akad. d. Wiss., phil.-hist. Kl. 1920, nr I) właśnie tę metodę zastosował i temu przede wszystkim zawdzięczał swój sukces naukowy. Z tej podstawy wychodzi też dalsza krytyka Thietmara w tekście.

stosunek taki mógł powstać. Sprzeciwia się temu „przyjaźń“ (*amicus*) u Widukinda, który to stosunek zupełnie co innego oznaczał, a w ciągu pięciolecia, dzielącego wypadki opisane u Widukinda i Thietmara, nic nie zaszczyło, co zmianę tę mogłoby uzasadnić.

W ciągu najbliższego pięciolecia po rychłej już śmierci Ottona I (973) sytuacja polityczna w całej tej części Europy uległa doniosłym zmianom. Bolesław II czeski i Mieszko polski znaleźli się obydwa w obozie buntującego się przeciw Ottonowi II księcia bawarskiego Henryka (Kłótnika). Tłumaczy się to prawdopodobnie niezadowolaniem obydwóch władców słowiańskich z dotychczasowej polityki Niemiec. W stosunku do Czech, od ćwierć wieku ściślej z Niemcami związanych, dopiero w ostatnim roku swego życia Otto I decydował się na przyznanie temu krajowi własnego biskupstwa w ramach prowincji kościelnej mogunckiej, a więc z utrzymaniem związków z kościołem niemieckim, ale i to połowiczne ustępstwo czekało jeszcze na swą realizację. Mieszko I zaś był zrażony sposobem interwencji w zatargu z Hodonem, który mimo pozorów bezstronności miał na celu wybawienie Hodona z trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł, a to mimo że całkowita wina zaszłych wypadków leżała po jego stronie. Walki, jakie wywiązały się po śmierci Ottona I, toczyły się na terenie pogranicza Niemiec, podlegających im Łużyc i Czech. Nie ulega wątpliwości, że Bolesława II i jego kraju dotyczyły one bardziej bezpośrednio, gdy Mieszko polski, jakkolwiek wspomagał swego szwagra, był w nich mniej angażowany. Szczęście wojenne sprzyjało zmiennie to jednej, to znowu drugiej stronie, czemu towarzyszyły obustronne zniszczenia. W rezultacie, w stosunku do Czech, wojna kończyła się kompromisem, który przywracał właściwie stan dawny, a ze strony buntowników niemieckich, pokonanych przez Ottona II, nie można było oczekiwać dalszego poparcia. W r. 978 Bolesław II czeski został przyjęty uroczyście przez cesarza i złożył mu przysięgę wierności. W ten sposób powracał do poprzedniej zależności, w której znajdował się jego ojciec od ćwierć wieku z górą, a jedyną uzyskaną korzyścią było otrzymanie w Pradze biskupa-Niemca. W tych układach Mieszko I nie brał zupełnie udziału. W praktyce oznaczało to rozejście się polityki czeskiej i polskiej, z którym zbiegało się ochłodzenie osobistych stosunków obu książąt i dworów spowodowane o rok wcześniejszą śmiercią Dobrawy. Wszystko wskazuje na doniosłość następujących w tym czasie wydarzeń pomiędzy Polską z jednej a Niemcami z drugiej strony, o których niestety źródła współczesne zachowały skąpe wiadomości. Źródło późniejsze, tzw. roczniki św. Trudperta, donosi o wyprawie rzekomo z r. 975, w której Otto II walczył z Polakami niepomyślnie, a wskutek porażki, jaką poniósł, księżę Mieszko wraz ze swym ludem oddzielił się od cesarstwa⁵⁵. Z. Wojciechowski, wbrew zdaniu Zeissberga i St. Zakrzewskiego, uważa tę wiadomość za ślad wydarzeń o 4 lata późniejszych, tj. z r. 979⁵⁶. W istocie w r. 975, gdy Niemcy Ottona II wdzierali się najpierw do Czech, a w odwet za to w tym samym jeszcze roku Czesi wpadali do Bawarii, wyprawa tegoż Ottona II do odleglejszej Polski jest nie do pomyślenia. Mogło to nastąpić dopiero po zawarciu przez Bolesława II oddziel-

⁵⁵ Mon. Germ. Hist. Script., t. XVII, s. 289.

⁵⁶ Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku. Studium nad genezą państwa Piastów i jego cywilizacji, Katowice 1939, Wyd. Inst. Śląsk., s. 71.

nego pokoju z cesarskimi Niemcami, wówczas już zwycięskimi na własnym terenie, tj. po r. 978. Dlatego też trafną jest jedynie data tej wyprawy podana przez kronikę biskupów z Cambrai⁵⁷, którzy mimo położenia tego biskupstwa daleko na zachodzie należeli do cesarstwa i sprawami Ottona II również na wschodzie, jak wszyscy biskupi lotaryńscy, żywo się interesowali, tj. r o k 979. Wspomniane przez roczniki św. Trudperta oderwanie się Mieszka wraz z jego ludem możemy rozumieć jedynie jako zerwanie obowiązującej „przyjaźni“, albo „federacji“, w rzymskim tego słowa znaczeniu, obowiązującej w czasach Ottona I⁵⁸. Faktycznie musiało to nastąpić już w pierwszych latach Ottona II, gdy Mieszko stanął w obozie Henryka Kłótnika i Bolesława II czeskiego, ale w pełni skutki tego mogły się ujawnić dopiero po zawarciu odrębnego pokoju przez Czechy i wygaśnięciu buntu w samych Niemczech. Tym się też tłumaczy, że zaraz w roku następnym Otto II podjął swą niefortunną wyprawę.

Warunki, w jakich wyprawa ta doszła do skutku, charakteryzuje dobrze kronika biskupów z Cambrai. Cesarz oddalił się więc daleko od granic swego królestwa — dla Niemców jeszcze w pierwszej połowie XII w. Polska była krajem odległym i mało znanym (St. Smolka) — i tam przebywał walcząc ze Słowianami. Przypuszczenie K. Uhlirza, że mogli to być Słowianie między Łabą i Odrą, w jaskrawy sposób sprzeciwia się tak określeniom geograficznym, jak całej sytuacji politycznej w latach wyprzedzających późniejszy wielki bunt Słowian nadłabskich z r. 983⁵⁹. Pewne prawdopodobieństwo ma również za sobą wytłumaczenie niepowodzeń cesarskich i jego ostatecznego odwrotu niepomyślnymi warunkami klimatycznymi w okresie, zdaje się, następującej jesieni⁶⁰. Mimo to straty armii cesarskiej nie tylko w poległych i rannych, ale również we wziętych jeńcach musiały być ciężkie. Nie była to zresztą pierwsza klęska niemiecka poniesiona na ziemi polskiej i żywo odczuta w samych Niemczech, gdyż pierwszeństwo w tym należy się Hodonowi. Drugi żywot św. Wojciecha, powstały prawdopodobnie w kręgu wpływów Magdeburga, pisał o tym: „wybuchła wojna z Polakami; książe ich Mieszko sztuką zwyciężył, upokorzona duma Niemców przypadła do ziemi (dosłownie „lizala ziemię“); Hodo, wojowniczy margrabia, z podartymi sztandarami rzucił się do ucieczki“⁶¹. Obraz ten dobrze uzupełniają słowa Thitemara o wielkich stratach rycerstwa niemieckiego (tylko Hodo i Zygfryd mieli wyjść z życiem z tej

⁵⁷ Mon. Germ. Hist. Script., t. VII, s. 442-443 (Gesta episc. Cameracensium).

⁵⁸ R. Holtzmann, o. c., s. 264, bez najłabszego nawet pokrycia w źródłach i wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu sytuacyjnemu pisał dosłownie: ... (Otto II) „erreichte mit leichter Mühe die völlige Rückkehr Misekos in die zinspflichtige Unterordnung, wie der grosse Gero sie begründet hatte“ (!). Odnajdujemy więc tu całkowite odwrócenie wydarzeń.

⁵⁹ W części poświęconej dziejom Ottona II i III w *Jahrbücher des deutschen Reiches*, 1902, s. 127, p. 29, a odbiegając od dawniejszych poglądów Wilhelma Giesebrechta, Ludwika Giesebrechta i H. Zeissberga. Przeciw pogładowi K. Uhlirza wypowiedział się Z. Wojciechowski, l. c., s. 71, łącząc te wydarzenia ze sprawą jeńców niemieckich, o czym jeszcze niżej.

⁶⁰ Gesta ep. Cam., j. w., s. 442, 3: „... brumalis interperiei priuinis incumben-tibus, imperator revocata manu a bello ... est reversus“.

⁶¹ Mon. Pol. Hist., t. I, s. 194 (cap. 10): „Actum est bellum cum Polonis, dux eorum Misco arte vicit, humiliata Theutonum magnanimitas terram lambit, Hodo pugnax marchio laceris vexillis terga vertit“.

klęski) i o tym, że „nieszczęsną wieścią zasmucił się cesarz“⁶². Według tegoż Żywota różne nieszczęścia spadły na Niemcy „za grzechy Ottona“.

Echa porażki samego Ottona II rozeszły się jeszcze szerzej, a dowody na to znajdujemy w samej kronice Thietmara w związku z wiadomościami o drugim małżeństwie Mieszka z Odą, które ustala się na lata 979 lub 980 (chyba raczej ta ostatnia data z braku czasu w ramach pierwszej z nich). W każdym razie ze strony Niemców czynione były wysiłki w celu przyspieszenia pokoju. Oda, jak wiadomo, była mniszką w klasztorze w Kalbe. Mimo to biskupi, a w szczególności halbersztacki Hildward, którego jurysdykcji podlegał klasztor, jakkolwiek nie podobał się im ten postępek, nie sprzeciwili mu się „propter salutem patriae et corroboracionem pacis necessariae non venit hoc ad discidium“. Małżeństwo stało się zbawiennym środkiem zgody. Wielka też ilość jeńców powróciła w następstwie tego do swej ojczyzny („captorum multitudo ad patriam reducitur“), a i dalsze słowa dotyczą zwolnionych Niemców, których większość odnieść wypada do wyprawy z r. 979⁶³.

W roku przypuszczalnego zawarcia małżeństwa Mieszka z Odą, do którego tak wielką wagę przywiązywano w Niemczech, i to w szczególności w kołach episkopatu niemieckiego, sytuacja na ziemiach słowiańskich między Łabą i Odrą uległa gwałtownemu pogorszeniu. W tym samym 980 roku faktem najbardziej rzucającym się w oczy jest gwałtowna śmierć biskupa z Brenna Dedila, uduszonego przez „swoich“ przymusowych diecezjan. Na związek tego faktu z trzy lata późniejszym wielkim wyzwolenicznym ruchem Słowian wskazuje zbeczeszczenie jego grobu, w chwili gdy władza niemiecka na tych terenach uległa całkowitemu załamaniu. Do przyszłego wybuchu w stopniu może jeszcze większym przyczyniali się feudalowie świeccy, jak Teodoryk, margrabia saskiej marchii północnej, którego sam Thietmar najbardziej w tym wypadku obciąża⁶⁴. Sam wybuch powstania z r. 983 łączył się prawdopodobnie z decydującą klęską Ottona II na dalekim kalabryjskim południu w walce z Arabami, o której wieść rychło dotarła na słowiańską północ. Niemniej samo powstanie mogło się szerzyć w kilku etapach, jak na to ostatnio zwrócono uwagę w literaturze naukowej⁶⁵. Mimo to wynik ogólny tego ruchu jest zupełnie niewątpliwy. Obydwa biskupstwa, położone w środkowej części obszaru, tj. Hobolinie i Brennie, uległy zupełnej zagładzie. Akcję zaczepną Słowian ostatecznie Niemcy zdołali powstrzymać, ale chwilowo zagrożony był sam nawet Magdeburg. Na całej zaś przestrzeni między Łabą i Odrą wraz z władzą niemiecką zniknęło również na długi okres czasu samo chrześcijaństwo, czego winę nawet Thietmar przypisywał panom niemieckim.

Sprawa zwycięskiego powstania pogańskich Słowian była jednak również sprawą polityczną, która dotyczyła wszystkich sąsiadów. Z dwóch władców słowiańskich, należących do obozu chrześcijańskiego, żaden nie zdecydował

⁶² Lib. II, cap. 29 (19). W Kronice Thietmara (przekład i tekst łąciński), wyd. przez M. Jedlickiego, Poznań, Inst. Zach, 1953, s. 89—92, p. 137, dodany bardzo obszerny komentarz dotyczący literatury przedmiotu, w którym jednak wkradły się omyłki dotyczące stanowiska przez nas zajętego.

⁶³ Lib. IV, cap. 57 (36).

⁶⁴ Lib. III, cap. 17 (10), 18 (11).

⁶⁵ G. Labuda, Powstania Słowian połabskich u schyłku X wieku. *Slavia Occidentalis*, t. XVIII, 1947, s. 153—200.

się stanąć po stronie tego ruchu. Książę czeski, którego antagonizm do księcia polskiego wyraźnie budzi się i rozwija w tym czasie, gotów był się sprzymierzyć przeciw niemu z pogańskimi Wioletami, ale nie czynił tego w stosunku do Niemiec. Książę polski, który sam zaledwie przed kilkunastu laty przyjął chrześcijaństwo, ale który w ciągu tego czasu uzyskał nie dające się zlekceważyć postępy wewnętrzne i przed którym wkrótce już miały się otworzyć nowe perspektywy w jego polityce zewnętrznej, stał się w ciągu całego nadchodzącego okresu czasu zdecydowanym przeciwnikiem tego ruchu. Politykę swą związał Mieszko, podobnie jak i po nim jego syn, z przeciwnym obozem, w czym zachowanie się tego obozu odegrało również rolę. Jeżeli już w roku zaślubin Ody episkopat niemiecki ocenił znaczenie Mieszka dla Niemiec, w chwili gdy można było dopiero przewidywać nadchodzącą katastrofę, to właściwy przełom w kształtowaniu się polityki nie miejscowych czynników na wschodzie Niemiec, ale samego cesarstwa nastąpił po przewrocie. To nas też musi z kolei zająć.

Stan, który doprowadził do wybuchu z r. 983, wyniknął z ducha, oczywiście znacznie gorszego od polityki limesów rzymskich czy karolińskich. Te opierały się zasadniczo na pojęciu nierówności dwóch stron, ale praktycznie przedstawiały jak gdyby ciche zawieszenie broni, i to na czas nieokreślony; w wypadku zaś limesów rzymskich przypuszczalnie nawet trwały, czemu też służyły przygotowania dotyczące ochrony granicy. W danym zaś wypadku chodziło o wahanie się między wyjątkowo raczej stawianą eksterminacją w wypadku mianowicie upartego przeciwstawiania się, jak w słowach wymienionych wyżej Ottona I pod adresem Redarów, do zwykłego ujarznienia dla celów stałego wyzysku, jak do tego dążyła, w oświetleniu samego Thietmara, większość pogranicznych feudałów. Politykę taką można było stosować na terytorium nawet tak znacznym, jak obszar pomiędzy Łabą i Odrą. W położeniu Słowian połabskich istniało pewne podobieństwo do położeniem Sasów w okresie Karola W., ale obok podobieństw spotykamy tutaj istotne różnice. Najważniejszą z nich była ta, że Sasi mimo swego początkowego twardego oporu łatwiej znaleźli przejście do przeciwnego obozu, dzięki obecności elementów germańskich w obozie karolińskim i zasadniczemu kosmopolityzmowi karolińskiemu. Tych ułatwień brakowało Słowianom połabskim, którzy stali wobec prawie jednolitego obozu niemieckiego, gdy kosmopolityzm chrześcijański w praktyce powstających marchii saskich nie dawał się odczuć wyraźnie. To były jednak wciąż sprawy wewnętrzne Połabia.

Obok nich istniały sprawy zewnętrzne tego terytorium znajdującego się w skrzyżowaniu wielkich procesów dziejowych. Wynikały one z faktu, że Połabie było tylko częścią wielkiego obszaru słowiańskiego, w ramach zaś tego obszaru było najściślej związane etnicznie, geograficznie i historycznie z główną częścią zachodniego macecznika słowiańskiego skupiającego się od połowy X w. w przyszłym państwie polskim. Samo zaś współczesne wyodrębnienie Połabia wynikało z faktów stosunkowo nowych, mianowicie kondensujących się w stosunku do wschodniego państwa karolińskiego i jego późniejszej kontynuacji. Prądy, które dawały się odczuć na całym terytorium od Łaby do Bugu, były w gruncie rzeczy te same, tj. groziły w każdej chwili przetrzuceniem się z jednej części do drugiej, z zachodniej do wschodniej czy też odwrotnie. Wyodrębnienie się Połabia z jednej a definitywnie w połowie

X w. państwa Mieszka I z drugiej strony było już wprawdzie konkretną rzeczywistością, ale opór stąd wychodzący mógł się okazać nie dość silny wobec procesów ujednostajniających, których oddziaływanie odnajdujemy jeszcze w ciągu dwóch stuleci. W związku z tym sprawy Połabia nie dały się wydzielić z większego spłotu interesów i odwrotnie stan Połabia nie był obojętny dla rozwoju stosunków w państwie Mieszka I i jego następców. W ułożeniu się tych trudności wyłaniało się parę możliwości.

Pierwszą z nich było dalsze rozszerzenie się państwa Mieszka I w kierunku zachodnim, podobnie jak to miało miejsce wśród Słowian wschodnich z ośrodka kijowskiego. W tym wypadku jednak należało się liczyć nie tylko z możliwym oporem miejscowych plemion, lecz przede wszystkim z nowym stanem rzeczy ustalonym przez państwo pokarolińskie i jego marcie słowiańskie. Tego stanu rzeczy nie zdołało całkowicie usunąć nawet powstanie z r. 983, a w szczególności w południowej części całego tego obszaru, tj. na Łużycach. Wskutek tego dalszy proces integracji plemion w jednym państwie, nawet w chwili gdy warunki gospodarcze i społeczne stwarzały wystarczające do tego przygotowanie, stawał się niemożliwy i punkt ciężkości w całym tym procesie przenosił się ze spraw wewnętrznych na zewnętrzny stosunek do państwa pokarolińskiego. To ostatnie im silniej stało na wschodzie, tym bardziej w sposób zdecydowany przeciwstawiało się procesom zjednoczeniowym wśród wszystkich Słowian zachodnich. W tym duchu wychował się Thietmar spośród samych Niemców. Był zresztą osobiście związany, jako biskup merseburski, ze stanem rzeczy na wschodzie. Utrzymanie tego stanu rzeczy skłonny był łączyć, jak niewątpliwie wielu innych, z pretensją do przewagi i zwierzchności w stosunku do wszystkich zachodnich Słowian. Z czasem pogląd ten stanie się właściwy całemu ośrodkowi magdeburgskiemu i stąd wynikną jego pretensje do rozszerzonej zwierzchności kościelnej, a to pomimo że w czasach dawniejszych Ottona I pogląd ten w postaci tak politycznej, jak i kościelnej nie znajdował podstawy. Twierdzenie A. Brackmanna, że w polityce wschodniej Ottonów od początku wypłynął program maksymalny, nie da się źródłowo uzasadnić i nie znajduje również oparcia w dalszym rozwoju wypadków⁶⁶.

Z osłabienia stanowiska Niemiec po r. 983 wypływały jednak inne możliwości. Wyrównanie istniejących prądów wśród samych Słowian mogło iść w kierunku dalszego wzmocnienia reakcji pogańskiej, która zagrażała bezpośrednio dotychczasowym podstawom państwa Mieszka I, w stopniu znacznie silniejszym, aniżeli dotyczyło to np. Czech, i to skłaniało Mieszka I do zwrócenia się przeciw Wioletom jako przywódcom całego ruchu i jego najgłośniejszej siły motorycznej. Dawniejsze rywalizacje plemion i ośrodków plemiennych słowiańskich schodziły wobec tego faktu na plan drugi. Z tym antagonizmem łączyły się też jak najściślej późniejsze wypadki z lat trzydziestych, które w drugim pokoleniu po Mieszku I doprowadziły do chwilowego upadku jego państwa. Przedtem nie ominął tego konfliktu Bolesław Chrobry, mimo że główne swe wysiłki skierował bardziej na południe — w kierunku Czech i Łużyc. Sam Mieszko I zapewne przyspieszył ten konflikt swymi wystąpie-

⁶⁶ A. Brackmann, Die Ostpolitik Ottos des Grossen. Historische Zeitschrift, B. 134, 1926, i Gesammelte Aufsätze, Weimar 1941.

niami przeciw Wioletom i poparciem, jakiego udzielił Ottonowi III i jego matce. Wytlumaczenia tego musimy jednak szukać w całości programu politycznego, który już wówczas się zarysował. W ten sposób bronił również swego i swych następców pierwszeństwa w samym procesie konsolidacyjnym Słowian zachodnich, co posiadało tym większe znaczenie, że można było wątpić, czy strona wielecka chciała i potrafiła tego samego dokonać na swoją korzyść. W ten sposób druga dla Słowian możliwość wyjścia z sytuacji, reprezentowana przez Wioletów, po okresie na wskroś pozytywnym walki o wolność i przeciw ujarzmieniu przez sąsiednie państwo zachodnie, przybrać miała postać negacji uzależniającej się w dodatku od polityki przeciwpolskiej a w dalszych swych celach również przeciwślowliańskiej takiego Henryka II. Nie uważając za trzecią możliwość prostego ujarzmienia Słowian przez Niemców, i to zarówno pogańskich, jak również, w miarę wzrastania chęci i możliwości, też chrześcijańskich, za taką należałoby uznać ponowne wzmożenie się prądów kosmopolitycznych w krajach na zachodzie i południu, które ze względu na przyszłość wchodzących w grę ludów można by też nazwać internacjonalistycznymi, gdyby te prądy były w stanie narzucić swój sposób rozwiązania sytuacji całemu powyższemu obszarowi. Te zaś mogły wyjść tylko z tradycji karolińskiej i w sojuszu z jednym z czynników miejscowych, który dla tej koncepcji mógłby być przydatnym. W tej sytuacji znalazło się państwo Mieszka I i jego następcy, Bolesława Chrobrego. Dzieje tego podwójnego planu wypełniły w znacznej mierze ostatnie dwa dziesięciolecia X w., tj. aż do załamania się polityki służącej powyższemu programowi zaraz po r. 1000. Musimy się ograniczyć do wydobycia tylko głównych momentów tego wielkiego planu.

Nowa koncepcja średniowiecznego cesarstwa, powstająca w końcowym dwudziestolecu X w., miała na celu uczynić go bardziej rzymskim i bardziej uniwersalnym. W pełni wystąpiła ta koncepcja dopiero w okresie osobistych rządów młodego Ottona III, ale na wcześniejsze lata jego dzieciństwa przypadły przygotowania do jej rychłego już wysunięcia. Zaczęło się właściwie od walki o kosmopolityczny charakter cesarstwa. Cesarzowa Teofano, wdowa po Ottonie II, wcześniej została uznana w Italii aniżeli w Niemczech. Była ona znana na tym gruncie od zaślubin z Ottonem i koronacji w kościele św. Piotra. Przybywała ze stolicy cesarstwa Romajów; jej wuj, cesarz Jan Zimiscees, gdy ją wysyłał na zachód, myślał prawdopodobnie bardziej o starym Rzymie aniżeli o dalekiej peryferii saskiej. W Rzymie samym polityka romańska wciąż jeszcze miała swe punkty oparcia. Do tego dochodziły posiadłości romańskie na południu Włoch. Nawet cesarze zza Alp, wywodzący się od przodków barbarzyńskich, nie tylko musieli utrzymywać swe związki polityczne w obrębie Italii, ale sami ulegali wynaradawiającym wpływom południa. Z późniejszą o dwa wieki italizacją Hohenstaufów, w młodszych pokoleniach, można zestawić uleganie tym samym wpływom przedstawicieli dynastii saskiej. Otto II, aż do swej klęski pod Cotrone na terenie Kalabrii i rychłej potem śmierci (zmarł na febrę w Rzymie), wiele się zajmował sprawami włoskimi i nie darmo jest jedynym cesarzem średniowiecznym, którego grobowiec znajduje się w katakumbach bazyliki św. Piotra. Syn Greczynki, Otto III, nawet z wyglądu zewnętrznego bardziej był związany z południem aniżeli z północą. Dwór cesarzowej Teofano był jak gdyby

w połowie grecki, a język grecki panował tu obok łaciny. Do najbardziej znamienitych faktów należy przeciwieństwo ten, że sprawą zachowania władzy przez Teofano interesowała się również Galia północna, która z racji swego oddalenia od Rzymu i wewnętrznego rozdarcia między Karolingów i Robertynów (ostatni byli dynastią na wskroś feudalną, gdy pierwsi zbliżali się swym położeniem do tamtych) nie brała udziału w powszechnej rywalizacji o koronę rzymską. Najważniejsze na północy środowisko kościelne w Reims popierało sprawę Teofano na parę lat przed opuszczeniem przepadłej sprawy ostatniego Karolinga i opowiedzeniem się za Hugonem Kapetem. Wynikało to z poczucia wspólnoty karolińskiej, chrześcijańskiej i rzymskiej. Tą drogą znalazł się też na dworze Teofano Gerbert z Aurillac (w Akwitanii), najwybitniejszy umysł stulecia, filozof o tendencjach naturalistycznych, a zarazem wyciąwawca tak Roberta, syna Hugona Kapeta, jak Ottona III. Pod działaniem tych różnorodnych wpływów kształtował się charakter Ottona III, przejmującego z nich zarówno skłonności do mistycyzmu i ascezy, jak i przyjęcie się wielkością dawnego Rzymu. Na nieporozumieniu opierają się za to próby przedstawienia Ottona III jako bezpłodnego marzyciela. Przeczy temu cały charakter jego rządów, w których występujące przejawy despotyzmu i nieustępliwość w dziedzinie stosunku państwa do kościoła są bodaj bardziej istotne od przyjęcia zewnętrznej dekoracji rzymskiej. W tych cechach przypomina on raczej ostatniego z cesarskich Hohenstaufów, Fryderyka II, z którym łączy go również dążenie do uczynienia z Rzymu rzeczywistej stolicy cesarstwa zakończone zresztą w obu wypadkach ostateczną klęską. Obok tych podobieństw istniały zresztą między nimi podstawowe różnice, a prócz tego pierwsza połowa XIII w. nie przypominała z wielu względów końca X w. Porównań tych nie możemy snuć dalej i wystarczy powiedzieć, że w czasach Ottona III nie wybiegano prawdopodobnie poza Rzym Konstantyną, a może nawet poza Nowy Rzym Bazylego Wielkiego. Z tymi cechami lepiej też da się pogodzić druga cecha czasów cesarza Ottona III, tj. dążenie do rozszerzenia cesarstwa na dalekiej północy. Sposób, w jaki to rozszerzenie miało się dokonać, bardziej też odpowiadał cesarstwu średniowiecznemu aniżeli antycznemu. Dalsze wydarzenia miały o tym rozstrzygnąć.

Sprawy peryferii słowiańskiej były bliższe ówczesnym politykom rzymskim, aniżeli w pierwszej chwili można by się tego spodziewać. Nie było bez znaczenia, że dwaj ludzie, którzy w tych sprawach największą odegrali rolę, tj. sam Otto III i Gerbert z Aurillac, późniejszy papież Sylwester II, zetknęli się z nimi bezpośrednio przez pobyt na terenie rozgrywających się tam wydarzeń lub w ich bezpośredniej bliskości. Otto III w bardzo jeszcze młodocianym wieku, ale mimo to obdarzony nominalnym dowództwem, brał udział w walkach z Wioletami i w zjazdach poświęconych tym sprawom. Polityka cesarzowej Teofano już w latach najważniejszych dla tych walk, tj. w r. 985 i 986, opierała się głównie na sojuszu z Mieszkiem I. Wartość tego sojuszu dla Niemiec i dla cesarstwa przewyższała dawny stosunek federata z czasów Ottona I. Obie strony miały już za sobą rok 979, w którym państwo Mieszka okazało się mocnym i trudnym do zaatakowania, i rok 980, gdy zbliżenie do tegoż Mieszka uważano w Niemczech za zbawienie ojczyzny⁶⁷.

⁶⁷ Thietmar, *lib. IV, cap. 57 (36)*.

We wspomnianych latach 985 i 986 Mieszko nie tylko spotykał się z młodocianym cesarzem i obdarzał go egzotycznymi darami, ale przede wszystkim stawał do walki z Wioletami na czele bardzo licznych wojsk, jak to podnosiły z wielkim uznaniem roczniki niemieckie⁶⁸. Widoczne jest z tych relacji, że ze strony niemieckiej ubiegano się o Mieszka i jego sojusz, kładąc na nim znaczną część swych nadziei. Mimo poddania się nominalnemu dowództwu cesarza Mieszko był głównym kierownikiem walk z poganami⁶⁹. Jeżeli chodzi o samego Ottona III, to z uczestnictwa w owych walkach wyniósł on wspomnienia, które zaważyły na dalszym jego życiu. Tym się też tłumaczy jego późniejszy zapał do osoby i misji św. Wojciecha oraz wybitna rola w spopularyzowaniu kultu „pierwszego słowiańskiego męczennika“. Jednocześnie zaś czując się cesarzem w samym Rzymie, z którego pragnął uczynić swą stałą rezydencję, sięgał on na dalszą północ poprzez obszary zamieszkiwane przez Sasów, dla których żywił pewną niechęć. Sekundować mu miał w tym późniejszy Sylwester II, który jeszcze jako Gerbert z Aurillac odwiedził Magdeburg, w chwili bezpośrednio poprzedzającej jego największe zagrożenie, dla prowadzenia tam dysput uczonych i demonstrowania wielkiego astrolabium. Badacz gwiazd, nawet po objęciu tronu papieskiego, orientował się również dobrze w sprawach politycznych i w tych osobiście odegrał rolę. W takich warunkach Polska wyrastała na główne państwo w tej części Europy. Charakterystyczny dla sprawy jest zwłaszcza r. 990 i lata pobliskie. Narastający spór z Bolesławem II czeskim miał przebieg korzystny dla Mieszka I. W wojnie, która wybuchła, Bolesław II wystąpił w charakterze agresora na terenie Dolnego Śląska i mimo poparcia Wioletów nic nie uzyskał. Pomoc wojskowa dla Mieszka ze strony cesarzowej Teofano nie miała tego znaczenia, co prawdopodobna pomoc polityczna⁷⁰. Przedmiot sporu o „regnum ablatum“, według interpretacji mgra P. Bogdanowicza, nie dotyczył w tej chwili spraw terytorialnych, lecz politycznych⁷¹. W tych latach w pertraktacjach dyplomatycznych zarysowało się po raz pierwszy przyszłe „królestwo słowiańskie“.

⁶⁸ Annales Quedlingburgenses i Annales Hildesheimenses. Mon. Germ. Hist. Script., t. III, s. 67, 68. W rocznikach niemieckich powtarzają się takie zwroty jak np. że Mieszko przyszedł z pomocą „cum magno exercitu“ (985) lub „cum multitudine nimia“ (986). W tym drugim wypadku ofiarował młodocianemu Ottonowi wielbłąda, budzącego widocznie podziw u Niemców, skoro wśród innych darów ten właśnie wymieniono. W r. 986 Mieszko wraz z Ottonem podjął nawet dwie wyprawy. W związku z podjętym wówczas spotkaniem Mieszka z Ottonem por. uwagi krytyczne u G. Labudy, Studia nad początkami państwa polskiego, 1946, s. 325—351.

⁶⁹ W ten sposób trzeba rozumieć określenie roczników niemieckich wyrażone w słowach „semet ipsum regi dedit“. Dary ofiarowane Ottonowi miały na celu zacieśnienie węzłów osobistych i politycznych, musiały się też spotkać z darami przeciwniej strony i nie mają nic wspólnego z trybutem. W tym naświetleniu, wynikającym z roczników, nie posiada charakteru ścisłego określenie Thietmara, w związku z tym samym zjazdem wielkanocnym w Kwedlinburgu, który nie zwraca uwagi na tak wyraźnie podkreśloną w rocznikach samodzielną rolę Mieszka jako wielkiego i potężnego sojusznika Ottona III, lecz po Mieszku wymienia zaraz nie tylko Bolesława czeskiego, ale i Mściwoja (Mściśława) obodrzyckiego i na równej stopie stosunek ich do tegoż Ottona traktuje, choć dalej zaraz powtarza słowa roczników (Thietm. lib. IV, cap. 9).

⁷⁰ Najobfitsze wiadomości posiada Thietmar, lib. IV, cap. 11 (9).

⁷¹ Praca w maszynopisie.

które miało przypaść Polsce, gdy dla starszego państwa czeskiego było to przypieczętowaniem jego drugoplanowej roli. Równocześnie występuje tu różnica z pierwszymi latami Ottona II, gdy w charakterze sojusznika Henryka bawarskiego Czechy, z racji już samego położenia geograficznego, główną w tych wypadkach odgrywały rolę, w następnym zaś dziesięcioleciu teren głównych wydarzeń przemieścił się zdecydowanie na północ.

Wyrazem bezpieczeństwa od północnego zachodu było przeniesienie stolicy, w znaczeniu głównego grodu, z Poznania do Gniezna, dowodem czego jest między innymi akt *Dagome iudex*⁷². Ten sam akt jest również dowodem ustalenia granic państwa wraz z Pomorzem na północy, o czym już poprzednio świadczyła wersja Ibrahima z Kazwiniego, z całym Śląskiem i Krakowem na południu⁷³. Na okres zacieśnienia się stosunków z cesarstwem przypadło też ponowne, jak dawniej za Jana XIII, ustalenie relacji z Rzymem papieskim jeszcze za Jana XV, papieża z ramienia rzymskich Crescencjuszów, ale szukającego zbliżenia z Teofano. Wyrazem tego była obłacja zawarta w akcie *Dagome iudex*. Z tym łączył się opis rzeczywistych granic i domyślać się można przygotowania wielkiego programu kościelnego tak blisko kościelnemu z dotychczasową i przyszłą państwową samodzielnością w ramach stosunków politycznych z państwami o dłuższym i uznanym politycznym bycie, a zarazem wyjście z początkowej misji i biskupstwa własnego wprawdzie, ale powołanego przejściowo do jej realizacji. Obłacja jednak wychodziła poza ramy samej tylko obecnej czy przyszłej organizacji kościelnej. Wbrew więc odmiennym ostatnio wypowiedzianym poglądom⁷⁴ była aktem przede wszystkim politycznym, jak to zresztą dobrze rozumiano w dawniejszej historiografii⁷⁵. Stąd więc własna jej najogólniejsza charakterystyka jest potrzebna. Otóż nie sądzę, ażeby stosunek wychodzący z obłacji był właściwy poszczególnym częściom, a tym bardziej całości sukcesji karolińskiej.

W programie papieskim, którego wyrazem jest niewątpliwie obłacja, stosunek z karolińską sukcesją łączył się ze stosunkiem do odnowionego, już za Karola W., cesarstwa rzymskiego. Biskupi rzymscy nie poddawali się

⁷² W obszernej literaturze naukowej, dotyczącej tego aktu, jako przedostatnią pozycję należy wymienić H. Łowmiańskiego, *Imię chrzestne Mieszka I, Slavia Occidentalis*, t. XIX, Poznań 1948, s. 293—308. W sprawie tak bardzo spornej Schinezhge (czytaj Skinezhge, a w niektórych rękopisach nawet Skinesne) wypowiedzamy się zdecydowanie, jak i poprzednio, za Gniezmem, choć dopuszczamy, że w drugim wypadku, jak to udowodniał J. Widajewicz, mógł być w tekście pierwotnym Szczecin. W pierwszym wypadku jest to niewątpliwie Gniezno, jedynie w tym związku możliwe, jako stolica, czyli główny gród państwa w tych latach. Do powyższej obszernej rozprawy dochodzi jeszcze później wydana praca Z. Sułowskiego, *Geografia dokumentu „Dagome iudex“*, *Slavia Antiqua*, t. IV, 1954, s. 232—250, z której przekazuje zwłaszcza interpretacja dotycząca Krakowa — wewnątrz państwa — co również skądinąd nie napotyka trudności, gdyż wersja Kosmasa, wobec jego zupełnie fałszywej w tych latach chronologii, w grę wchodzić nie może.

⁷³ W sprawie Krakowa w szczególności por. przyp. poprzedni. To samo dotyczy również Śląska, jak to wynika z przebiegu wypadków w wojnie z r. 990 według relacji Thietmara, *lib. IV, cap. 11* (9).

⁷⁴ Mamy tu na myśli wymienioną wyżej pracę H. Łowmiańskiego.

⁷⁵ W szczególności J. Ptaśnik i M. Łodyński, mimo nawet różnic dzielących ich w innych sprawach.

wprawdzie całkowicie cesarzom rzymskim, jak tego dowodzi bliższa analiza tak znamienego dokumentu, jakim była jeszcze przed pierwszą renowacją tzw. darowizna Konstantyna, będąca w gruncie rzeczy aktem sfingowanym w połowie VIII w. lub wkrótce potem, a zarazem zawierająca program polityczny papieżstwa. Z przywrócenia Zachodowi tytułu cesarskiego, będącego aktualnie wyzwoleniem się z przewagi nieustannie cesarskiego Wschodu, wpływała emancypacja samych papieży, będących dotychczas politycznie poddanymi cesarskimi, siłą samego faktu tych zmian, a na podstawie darowizny Pypina „*patrimonium s. Petri*“, potwierdzanej następnie przez wszystkich cesarzy, prócz jedynie ostatniego, tj. samego Ottona III. Biskupi rzymscy brali na siebie rozległe zadania, które w połowie IX w., za Mikołaja I i jego dwóch bezpośrednich następców, przy równoczesnym osłabieniu politycznego znaczenia następców Karola W., doprowadziły nawet do dawania pouczeń samemu cesarzowi z tytułu propagowanego pierwszeństwa władzy duchownej. Podporządkowania cesarstwa w politycznym znaczeniu ani jego poszczególnych części nawet w tym momencie to nie oznaczało, a wkrótce już, za Jana IX, nastąpiło gwałtowne załamanie się znaczenia papieżstwa, dochodzące do ostateczności z końcem IX i w pierwszej połowie X w. Dlatego terenem obłacji, politycznie podporządkującej zwierzchności biskupiej rzymskiej, była dalsza peryferia, gdzie w znaczeniu ścisłym renowacji (karolińska czy ottonowska, która właściwą renowacją nigdy nie była, gdyż zupełnej przerwy w cesarstwie pomiędzy r. 800 a 962 nie było, czyli że mogło chodzić jedynie o przywrócenie znaczenia cesarstwa, a nie jego samego, w istocie zaś chodziło o pomoc Ottona I udzieloną synowi Alberyka, Janowi XII, przeciw rosnącemu wpływowi państwa longobardzko-włoskiego) nie obowiązywały. Peryferia ta rozciągała się od Anglii przez kraje skandynawskie, tu raczej później i Polskę, a w odmiennej już postaci lenna wystąpiła (prócz ponownie Anglii) w krajach naddunajskich i bałkańskich, iberyjskich i głównie południowo-włoskich. Tam też szukać należy analogii do polskiej obłacji z r. ok. 990. W następnym dziesięcioleciu — mimo że później możliwy był do niego powrót — program ten się nie utrzymał. W organizacji kościelnej mógł do niego nawiązywać późniejszy kierunek wydarzeń, ale politycznie go zmieniał i daleko pozostawiał za sobą. Ostatnie lata Mieszka I (do 992) i pierwsze Bolesława zmian jeszcze nie zapowiadały. Tak samo usunięcie synów Ody wraz z matką było ustaleniem stanu wewnętrznego. Nastąpiło to wkrótce potem.

Przeszczepienie wielkiego planu na grunt miejscowy musiało chyba przyjść z zewnątrz, jakkolwiek sama ta koncepcja była tylko odbiciem wydarzeń mających miejsce na północy. W świadomości współczesnej na Zachodzie najbardziej uderzającym dowodem przenikania poglądu o rozszerzeniu jedności karolińskiej na wschód i zarazem przyjęcia do niej „*królestwa słowiańskiego*“ jest niewątpliwie miniatura z Reichenau⁷⁶, a więc z klasztoru położonego na wysepce Jeziora Bodeńskiego, w którym w latach wcześniejszych refugianci hiszpańscy odgrywali szczególną rolę. Tak samo, współcześnie jeszcze z Wojciechem, zbiegowie grecko-syryjscy wystąpili w rzymskim

⁷⁶ Reprodukcję miniatury zawierają drugie (1925) i trzecie (1951) wydanie T. Wojciechowskiego, *Szkice historyczne XI w.* (w trzecim wyd. z objaśnieniami dotyczącymi pochodzenia miniatury).

klasztory św. Bonifacego i Aleksego, tak blisko związanym z życiem apostoła Prus, który to klasztor przez koła głównie rzymskie miał pewien wpływ na politykę Ottona, jak również Sylwestra czy tegoż poprzedników. Tak samo wydarzenia polityczne znajdowały echo w sztuce klasztornej. Koncepcja czterech postaci otaczających rzymskiego cesarza, tj. Romy, Galii, Germanii i Sklawinii, może się wiązać tylko z ostatnimi latami X wieku, gdyż później przestaje być aktualna. Dotyczy to mianowicie ostatniej z tych postaci, która jedynie z „królestwem słowiańskim“, wówczas przygotowanym, może być związana, gdy tymczasem po r. 1000 nastąpiła w tym kierunku gwałtowna zmiana znajdująca swe odbicie tak w Niemczech, jak i w samym Rzymie. Wszystkie cztery postacie nie muszą być wcale rozumiane jako symbole krajów podporządkowanych wprost Ottonowi III. Mogłoby to dotyczyć ostatecznie Romy, gdyż w samym „wiecznym mieście“ zakładał on swoją stolicę, którą zresztą wkrótce po zjeździe w Gnieźnie miał utracić, i stawiał tam sobie na Awentyńskim Wzgórzu pałacjum cesarskie, i toż samo można by odnieść do Germanii. Nie da się jednak odnieść do dwóch pozostałych postaci. Próby zidentyfikowania Galii z posiadłościami Ottona III na gruncie galickim nie wytrzymują krytyki. Romańska część Lotaryngii czy nawet cała Lotaryngia, a więc z obszarami ze względu na język ludności bardziej do Germanii niż do Galii przynależnymi, byłyby tylko wykwankami z terytorium Galii, a nie całą Galią. Pojęcie terytorialne Galii utrzymuje się nawet do czasów późniejszych, gdy rozpowszechnia się już pojęcie Francji właściwie tylko polityczne (kapetyńskie), ale zawsze tylko w historycznym szerokim znaczeniu. Jak dalece nawet karolińsko-robertyńska Francja, przed Hugonem Kapetem i współcześnie z nim, interesowała się wspólnymi sprawami imperium, tego mieliśmy dowody w roli, jaką odegrało środowisko kościelne w Reims w stosunku do Teofano, jak również i w osobistym znaczeniu samego Gerberta z Aurillac, właściwie Gaskończyka, a w sensie współczesnym Akwi- tańczyka. Na całą Galię wskazuje zapewnienie jej miejsca między Romą, zastępującą również całą Italię, a Germanią. Był to więc obraz nie tyle nawet idealny, ile wspólny całego imperium karolińskiego. Przez wymienienie Germanii obraz ten odbiegał od antyku w kierunku współczesności karolińskiej. Dodaniem Sklawinii zbliżał się do przyszłości w tych latach właśnie realizowanej. W całości biorąc jest to obraz uderzająco trafny i stawiający królestwo słowiańskie obok królestwa germańskiego. (Sam tytuł królestwa germańskiego nie był przecież używany, a podstawą królestwa była, jak wiemy, tradycja karolińska, pojęcie zaś kraju czy nawet królestwa teutońskiego długi czas jeszcze miało znaczenie tylko faktyczne, a nigdy urzędowe). W planach politycznych otwierało to inne jeszcze możliwości, które prze- winęły się, choć przejściowo, w okresie zjazdu gnieźnieńskiego.

Zmiany, które się dokonały w aktualnych planach politycznych w ostatnim dziesięcioleciu X w., łączyły się z życiem i śmiercią Wojciecha Sławnikowica. Utwierdzają nas one jeszcze silniej w przekonaniu o przeniesieniu się w tym czasie punktu ciężkości spraw politycznych z Czech do Polski, a tym samym z wcześniej rozwiniętej peryferii wszystkich zachodnich Słowian do właściwego ich matecznika. Zjazd w Gnieźnie (r. 1000), w którym prócz Bolesława brał udział osobiście Otto, a przez swych kardynałów, z Robertem ja-

mużnikiem na czele, także Sylwester⁷⁷, stał się przede wszystkim dalszym etapem na drodze realizacji królestwa słowiańskiego, przygotowywanego już od pewnego czasu, jak to jest widoczne ze śladów wcześniejszych, a być może również w celu wyznaczenia mu szczególnej roli, jak o tym jeszcze następnie wspomnimy. Gdyby niezależnie od królestwa, czy też łącznie z nim — tak było w państwie Franków za Pypina — ta rola dała się rzeczywiście udowodnić, należałoby ją związać z dalszymi zamiarami. W ten sposób jeszcze Henryk III w połowie XI w., mimo nawet że sam cesarz, gdy przystępował do regulacji spraw rzymskich, przybierał najpierw tytuł patrycjusza. Doniosła rola tego tytułu ze względu na sprawy rzymskie w takich właśnie okolicznościach się ujawniała. Jeżeli byli „patrycjusze“ *minorum gentium*, w rodzaju tego zagadkowego Ziazona, podobno Sasa z pochodzenia, który jako jedyny patrycjusz wymieniony został przez Thietmara z okazji zjazdu w Gnieźnie⁷⁸, to ci mniej mogą nas interesować. Ale żeby taki „patrycjusz“ mniejszego znaczenia był właśnie wynikiem wszystkich przygotowań i całej „pompy“ zewnętrznej zjazdu, nie mówiąc już o jego głębszych celach, nie wydaje się to możliwe! Więc chyba tylko patrycjusz w wielkim stylu, którego miała dotyczyć „opaska złota“, którą sam Otto wkładał Bolesławowi na głowę? Cóż, kiedy nasz Gall Anonim, na którym w tym wypadku się opieramy i w którego dobre informacje skłonni jesteśmy wierzyć, mówi wyraźnie o koronie, i to własnej Ottona, którą ten symbolicznie kładł na głowę Bolesława⁷⁹. Nie była to oczywiście koronacja, gdyż w samym opisie nic na to nie wskazuje, a wszystko temu przeczy, ale też Otto nie ubierał się w „opaskę“ patrycjuszowską, a żeby nią następnie obdarzyć Bolesława. Najłatwiej więc to tłumaczyć jako symboliczną zgodę na koronację Bolesława, a to zwłaszcza że w podobny zupełnie sposób postąpił Henryk IV wobec Wratysława czeskiego⁸⁰. W tym samym kierunku prowadziła również, jak dawno to już rozumiano, tworzona wówczas, być może na podstawie planu sprzed lat dziesięciu, szeroka organizacja kościelna z metropolią w Gnieźnie na czele, a z pozostawieniem istniejącego dawniej biskupstwa w Poznaniu. Arcybiskupstwo „św. Wojciecha“ kreowane zostało jeszcze w Rzymie przed udaniem się do Gniezna, a tutaj nastąpiła jego ostateczna realizacja wraz z utworzeniem trzech nowych biskupstw dla

⁷⁷ Wiadomości te podaje Thietmar, *lib. IV, cap. 45*. Późniejszy od niego Gall Anonim, który jednak w opisie zjazdu gnieźnieńskiego opierał się wyjątkowo na źródle pisany (zaginionym żywocie św. Wojciecha), a przez to zasługuje również na szczególną uwagę, wspomina o przywileju papieża Sylwestra ze zjazdem w Gnieźnie związanym (*lib. I, cap. 6*).

⁷⁸ *Lib. IV, cap. 45*.

⁷⁹ *Lib. I, cap. 6*: „Cuius gloriam et potentiam et divitias imperator Romanus considerans, admirando dixit: Per coronam imperii mei maiora sunt que video, quam fama percepi. Suorumque consultu magnatum coram omnibus adiecit: Non est dignum tantum ac virum talem sicut unum de principibus ducem aut comitem nominari, sed in regale solium glorianter redimitum diademate sublimari. Et accipiens imperiale diadema capitis sui, capiti Boleslavi in amicitie fedus inposuit...“ (dalej o włóczyńcu św. Maurycego). „... imperator eum fratrem et cooperatorem imperii constituit“.

⁸⁰ Por. A. Lewicki, Wratysław królem polskim. Sprawozd. gimnazjum w Przemysłu, r. 1876.

Pomorza, Śląska i Krakowa⁸¹. Wreszcie Thietmara „fecit dominum“ (w pojęciu niemieckiego biskupa i kronikarza właśnie „ex tributario“, co miało również podkreślić istniejące przeciwieństwo) nie oznaczało samego tylko zrównania, lecz wywyższenie na przyszłość ponad Niemców⁸², z czym łączy się również tradycja zachodniej kroniki, która wskazuje nie tylko na samo przyjęcie do jedności karolińskiej, lecz na wyznaczenie Bolesławowi w tym świecie przodującej roli⁸³. Czy to było niemożliwe? Sądźmy, że nie, a można

⁸¹ Najbardziej wyczerpująco, a zarazem z referowaniem dawniejszej literatury, przedstawia powyższe sprawy G. Labuda, *Zjazd gnieźnieński i jego znaczenie polityczne*, jako VI rozdział Studiów nad początkami państwa polskiego, Poznań 1946. Ostateczne konkluzje daje Z. Wojciechowski, *Bolesław Chrobry i rok 1000*. Przegl. Zach. (marzec) 1948.

⁸² Thietmar, *lib. V, cap. 10*: „Deus indulgeat imperatori, quod tributarium faciens dominum ad hoc umquam elevavit, ut, oblita sui genitoris regula, semper sibi prepositos auderet in subiectionem paulatim detrahere vilissimoque pecunie transeuntis inescatos amore in servitutis libertatisque detrimentum capere“. Wy tłumaczenie powyższe wynika przede wszystkim z samego znaczenia wyrazu „dominus“ oznaczającego władcę. W cytowanym zaś wyżej tekście najważniejsze są aluzje nie do przeszłości, mające bardziej charakter emocjonalny, lecz właśnie do przyszłych wypadków dobrze już znanych Thietmarowi, które miał w całym tym ustępie przede wszystkim na uwadze. Te zaś, odnosząc się już do wypadków po śmierci Ottona, wywoływały najwyższy niepokój u samego Thietmara. Świadczy to jednocześnie, jak dalece czynna była w tych sprawach polityka samego Bolesława. Można by powiedzieć, że spod polityki Ottona czy Gerberta prześwieca wyraźnie własna polityka Bolesława. Sojusznicy łączyli się dla wspólnych celów, ale te niekoniciecznie musieli zupełnie tak samo rozumieć.

⁸³ Źródłem tym jest kronika Ademara de Chabannes, a właściwie zawarta w niej *scholia* czy interpolacja, którą warto tu dosłownie przytoczyć: „Solium eius (Karoli Magni) aureum imperator Otō direxit regi Botisclauo (sic) pro reliquiis sancti Adalberti martiris, Rex autem Botisclaus, accepto dono, missit imperatori brachium de corpore eiusdem sancti, et imperator gaudens illud excepit“. Por. St. Kętrzyński, *O zaginionym żywocie św. Wojciecha*. AU Rozpr. W. H.-F. t. 43, 1902, s. 299. Tradycja o podarowaniu Bolesławowi, przez Ottona, tronu Karola W. łączy się z wiadomościami Thietmara i roczników kwedlinburskich o bytności Ottona w Akwizgranie, w drodze powrotnej z Gniezna przez Magdeburg, połączonej z odwiedzeniem grobu Karola W. Nie sądźmy jednak, ażeby Otton posyłał tron Karola W. Bolesławowi w tym celu, ażeby ten go przyjął jako „symboliczną zachętę“ w sprawach koronacji królewskiej (G. Labuda, o. c., s. 309). Tradycję tę, bez względu na to czy ją będziemy uważać za odbicie faktów rzeczowych, czy jedynie jako pogłoski krążące w tym czasie i będące odbiciem, powiedzmy, podejrzanej politycznych, skłonni jesteśmy raczej łączyć z hipotezą wysuniętą jeszcze przez Wojciecha Kętrzyńskiego (Przyczynki do historii Piastowiczów i Polski piastowskiej, AU Rozpr. Wyzd. H.-F., t. 37, 1898, s. 30) w sprawie „współrządów“ (Gall, l. I c., 6) z Ottonem III, czy raczej po nim następstwa, co mogło się wydawać tym realniejsze, że Otton nie krył się z myślą rezygnacji z korony, co u niego łączyło się z jego mistyczno-ascetycznymi skłonnościami. Nie posuwając się jednak aż do przypisywania Ottonowi chęci łudzenia Bolesława, można by jednak zauważyć, że plany te, nawet później, gdy wzmogły się jeszcze bezpośrednio po zjeździe w Gnieźnie, nie wychodziły poza sferę luźnych projektów. To tłumaczyłoby atmosferę pogłosek, która się dokoła nich gromadziła. Zamiarom tym Bolesław usiłował, zdaje się, nadać sens bardziej ograniczony, ale zarazem bardziej realny, jak to wynika z jego zachowania się na terenie marchii słowiańskich Niemiec bezpośrednio po śmierci Ottona III. Z oparcia się na cesarzu i papieżu wynikało jednak, że akcję swą przeniósł z północy (jak za

by się w tym powołać na podobny, choć może nie we wszystkich punktach, przykład dynastii saskiej sprzed półtora wieku. A że Otto mógł dojść do takiego właśnie rozwiązania współczesnych mu problemów, istnieje również prawdopodobieństwo. Obok osobistego oderwania się Ottona od tradycji saskiej, obok warunków jego rządów i trudności, jakie napotykał zarówno na południu, jak i na północy, należałoby jeszcze wskazać na wagę, jaką przywiązywał do spraw słowiańskich i rolę w nich dawniej Mieszka, a obecnie Bolesława. Interesy tak szeroko rozumianego imperium, co odpowiadało w zupełności naturze Ottona, i interesy wprowadzanego do jedności karolińskiej królestwa słowiańskiego zbiegały się w tym ze sobą. Tak samo trudności narodowe dla tego kosmopolity nie istniały w danym razie, choć tego nie usprawiedliwiał współcześnie Thietmar, a czego nie chce wziąć pod uwagę współczesna historiografia niemiecka. W świetle posiadanych relacji nie jesteśmy tylko pewni, jak dalece Otto posunął się sam na tej drodze, lub jego wieść współczesna skłonna była mu to przypisać. Ponieważ zaś chodzić tylko mogło o plany na przyszłość, więc jakieś obowiązujące postanowienia nie musiały zapaść, a to mimo nawet że sam Otto III poważnie się liczył z opuszczeniem tronu, tendencja zaś ta w czasie po zjeździe wystąpi jeszcze wyraźniej. Większą wagę skłonni jesteśmy wobec tego przypisać samemu ścisłemu zbliżeniu stron obu, które przy jego późniejszym utrzymaniu mogło być w istocie zatrzeć różnice istniejące między pograniczem słowiańskim a granicami wewnętrznymi karolińskiej wspólnoty wraz ze wszystkimi wynikającymi stąd wysoce ujemnymi stronami takiego dotąd stanu rzeczy.

Nie było jednak sądzone Ottonowi III doprowadzić jego wielki plan do pomyślnego końca. W realizacji całkowitej postanowionego w Gnieźnie programu stanęły na przeszkodzie dalsze wypadki, w których doszły do głosu siły wielkiemu planowi przeciwne. Wkrótce po zjeździe gnieźnieńskim nabrały one znaczenia, i to tak w Niemczech, jak i w samym Rzymie. W „wiecznym mieście“ wziął górę kierunek wręcz wrogi zarówno Ottonowi III, jak Sylwestrowi II, tak że obydwaj musieli z Rzymu ustąpić i iść jak gdyby w na pół dobrowolną a na pół wymuszoną banicję. Wrócił tylko Sylwester, ale nie odegrał już w Rzymie większej roli. Otto przebywał w północnych Włoszech, gdzie oddawał się ascezie i myślał o oficjalnej rezygnacji z korony cesarskiej, będąc stale w bliższych kontaktach z eremitami w Pereum pod

Mieszka) na południe, tj. do kraju bardziej awansowanego w chrześcijaństwie i w oparciu na czynnikach miejscowych, oficjalnie na pozyskanych sobie grafach niemieckich, a mniej oficjalnie na ludności słowiańskiej w rodzaju wieteników z Miśni (tj. drobnego rycerstwa), a wiemy, że jedno i drugie przejmowało niepokoje Thietmara. W polityce Ottona III i Sylwestra II zbliżenie do Bolesława posiadało swój zupełnie realny podkład, tj. w związku z chęcią oparcia się na siłach Bolesława, przede wszystkim między dolną Łabą i Odrą, jak niegdy za jego ojca Mieszka I, ale być może i na innych terenach, co łączyło się z dążeniem do rozszerzenia tak granic imperium, jak i jego wpływów, w czym również pomoc „królestwa słowiańskiego“, ściślej związanego z cesarstwem i karolińskim następstwem mogła być doniosła. Listy Gerberta (ed. J. Havet, Paris 1889) dużo tu przynoszą. Por. G. Labuda, o. c., s. 307, p. 276. St. Kętrzyński w artyk. pt. Karol Wielki i Bolesław Chrobry (Przegląd Historyczny t. 36, 1946) sięga też do późniejszych śladów kultu Karola W. w czasach Chrobrego.

Rawenną pozostającymi pod kierunkiem św. Romualda. Jest rzeczą charakterystyczną, że to środowisko pozostawało w bliskich kontaktach kulturalnych i religijnych z Polską⁸⁴. Wkrótce potem Otto umarł. Wielkie jego zamierzenia w dużej części, choć może nie w całości, poszły na marne. Do Rzymian w dniach swych niepowodzeń zachował żal, że nie zrozumieli jego myśli o wielkości Romy, jak sądził, mającej na widoku i służącej jej sławie. W tym wypadku, jak można określić, „municipium“ odnosiło przewagę nad „imperium“, a partykularyzm feudalny górował nad kosmopolityzmem. Na północy, w granicach Niemiec, walka przeciw programowi Ottona rozpełtała się jeszcze daleko silniej. Prowadzili ją w szczególności biskupi, których poglądy wyrażał w swej kronice Thietmar, oraz część feudałów świeckich, gdy wśród pozostałych Bolesław miał ludzi pozyskanych sobie przez osobiste stosunki lub nawet przekupstwo⁸⁵. Śmierć gwałtowna Eckhardta, jako jednego z dwóch odsuniętych od korony kontrkandydatów Henryka II, łączyła się z walką przeciwnych obozów na terenie samych Niemiec. Polityka, którą prowadził Henryk II od swej koronacji, była w znacznym stopniu odwróceniem polityki Ottona III. Wówczas to i sam Sylwester II, jeżeli zawierzyć późniejszej legendzie⁸⁶, odstąpił od „gnieźnieńskiego“ programu i zawartych tam przymierzy na rzecz Węgier, bliższych położeniem i interesami Rzymu i Italii. Mogło to być jednak również następstwem zmian dokonujących się w Niemczech na niekorzyść Bolesława. Spośród bezpośrednich następców Sylwestra II, który samym wyborem papieskiego imienia przypominał światu cesarstwo Konstantyna, gdyż wówczas żył biskup Rzymu pierwszy to imię noszący i według niedokładnej zresztą tradycji wysuwający się na czoło wypadków, żaden z papieży w pierwszej połowie XI w. nie odegrał znaczącej roli. W ćwierć wieku później zrealizowana korona królewska Bolesława była już aktem opartym głównie na miejscowych czynnikach, przy współdziałaniu więc miejscowego episkopatu, ale bez widoczniejszego współdziałania Rzymu, a przy towarzyszącej burzy protestów wychodzących z całych Niemiec, zresztą już po śmierci Henryka II, (którego jako głównego prze-

⁸⁴ Por. T. Wojciechowski, *Szkice historyczne* (wyd. I), Kraków 1904, rozdz. I.

⁸⁵ Sprawa tych niedozwolonych z punktu widzenia przede wszystkim niemieckiego relacji feudałów niemieckich z Bolesławem ciągnąć się będzie jeszcze przez długie lata, znajdując niejednokrotnie echo u Thietmara. W danym wypadku interesują nas jednak objawy przeciwne, z punktu widzenia stosunków wzajemnych niemiecko-polskich w tych latach, które znajdują swój wyraz w niechęci do polityki Ottona III i samej jego osoby. Pod tym względem szczególnie znamienna jest wiadomość Thietmara z chwili śmierci Ottona III i obejmująca poważne zamieszki w Niemczech, poprzedzające jego zgon. *Lib. IV, cap. 49*: „Namque nostri duces et comites, non sine conscientia episcoporum, multa contra eum (Ottonem) conspirare nituntur, Heinrici ducis, postea successoris sui, ad hoc auxilium postulantes“. W dalszym ciągu Thietmar podaje, biorąc w ten sposób w obronę Henryka przed możliwymi podejrzeniami, że ów nie dał posłuchu powyższemu zabiegom. Było to prawie w przeddzień śmierci Ottona III w dniu 24 stycznia 1001 r.

⁸⁶ Wersja w znanej Kronice węgiersko-polskiej, czyli właściwie w jednym z żywotów św. Stefana węgierskiego, powstałym na gruncie polskim i wskutek tego uwzględniającym w większej niż inne żywoty mierze wzajemne stosunki polsko-węgierskie, ale reprezentującym tradycję węgierską.

ciwnika wypadło wówczas niejako przeczekać. Wypadki te, z ostatniego już roku życia Bolesława, odbiegały bardzo znacznie od wydarzeń z czasów zjazdu gnieźnieńskiego, nie dorównując im zwłaszcza w skali międzynarodowej. Walka o obronę nowego królestwa wchodziła odtąd w nową fazę, jak to przedstawił w swych Szkicach historycznych XI w. Tadeusz Wojciechowski⁸⁷.

Z trudnościami zewnętrznymi, stwarzanymi przez Niemcy od czasów Henryka II, łączyły się jednak trudności właściwie wewnętrzne, tj. z losami wszystkich Słowian zachodnich związane, tamte znaczeniem swym bodaj przerastające. Pomijamy tu trwałą rywalizację pomiędzy Czechami i Polską, z których korzyści czerpało królestwo niemieckie od pierwszych lat XI stulecia. W obu częściach najstarszego matecznika słowiańskiego na czoło odtąd wysunęły się nie dające się opanować przeciwieństwa religijne przerośnięte głęboko wpływami politycznymi. Pogańskim Wioletom patronował sam „święty“ Henryk II, przy którym stanęli wszyscy wielcy feudalowie kościelni Niemiec, ażeby ich użyć za narzędzie przeciwko znieawidzonemu „królestwu słowiańskiemu“ wkrótce po zjeździe w Gnieźnie. Większe znaczenie aniżeli bezpośrednia pomoc wojenna posiadała dywersja pogan na Pomorzu, gdzie wpływy pogańskie były najsilniejsze. Protest Brunona z Querfurtu, bliskiego Wojciechowi, pozostał odosobniony. Kliń pogański, wbity w „królestwo słowiańskie“, zaczął działać. Wśród Słowian zachodnich zaszły wydarzenia, prawie nieznanne wśród wschodnich, gdzie pewne tendencje pogańskie, np. w Połocku, nie mające jednak poparcia z zewnątrz, rychło zostały opanowane przez książąt kijowskich. W pierwszych już latach wojny Bolesława z Henrykiem, na samym początku stulecia, upadło jedyne z biskupstw polskich w pomorskim Kołobrzegu. Właściwie istniały odtąd dwa ośrodki koncentracji politycznej i kulturalnej na terenie państwa Mięszka I i Bolesława Chrobrego: chrześcijańskie na południu i pogańskie na północy. „Królestwo słowiańskie“ z przyczyn wewnętrznych stawało się odtąd niemożliwością. Przebiegu tej rywalizacji nie będziemy tutaj śledzić. W rezultacie wstrzymała ona nie tylko politycznie, ale i kulturalnie zachód słowiański przynajmniej o jeden wiek. W ówczesnej sytuacji politycznej Europy, przy niemożliwości trwałego zwycięstwa kierunku pogańskiego, reprezentująca ich część północno-zachodnia musiała się stać przyczyną osłabienia wszystkich zachodnich Słowian. Ponadto utrzymywanie się pogan nad Bałtykiem i między Odrą i Łabą do XII wieku, a nawet poza jego połowę, grzebiło ostatecznie plan Ottona III oparcia się na tej północy i wciągnięcia jej do jedności karolińskiej. Miejsce tej jedności zajmowały marchie saskie, reprezentowane jeszcze w XII w. przez Albrechta Niedźwiedzia i Henryka Lwa, jako pogromców Słowian połabskich i pomorskich, a obok nich św. Norberta, arcybiskupa magdeburskiego, podkopującego polskie arcybiskupstwo gnieźnieńskie, od czego jednak po chwilowym tylko powodzeniu musiał odstąpić. Warto zapamiętać, że miejsce dawnych limesów zajmowały marchie, których działalność jest dostatecznie znana. Było to ostatnim

⁸⁷ Wyd. 1 z r. 1904, 2 z r. 1925 i 3 z r. 1951.

następstwem zburzenia dzieła stworzonego w Gnieźnie w r. 1000, a jak to inaczej możemy określić: ducha „gnieźnieńskiego“ zastępował na parę stuleci duch „marchijski“, miało to zaś swój wpływ na dalszą jeszcze przyszłość⁸⁸.

⁸⁸ W artykule niniejszym pragnąłem rozwinąć niektóre myśli dotknięte już, w związku z obserwacją danych zaczerpniętych ze źródeł współczesnych, w pracach dawniejszych, a w szczególności, bez bliższej jednak dokumentacji z racji na charakter książki, w *Dziejach Niemiec do początków ery nowożytnej* (Poznań, Instytut Zachodni, 1948). W latach następnych zajęcie się bliższe okresem starożytnym, do którego powracałem po dość wczesnych zresztą początkach, pozwoliło na chronologiczne rozszerzenie samych punktów widzenia w związku z dziejami powszechnymi.